



BIBLIOTHECA  
UNIV. IACELL.  
CRACOVENSIS

588552

Polonia

Mag. St. Dr.

I



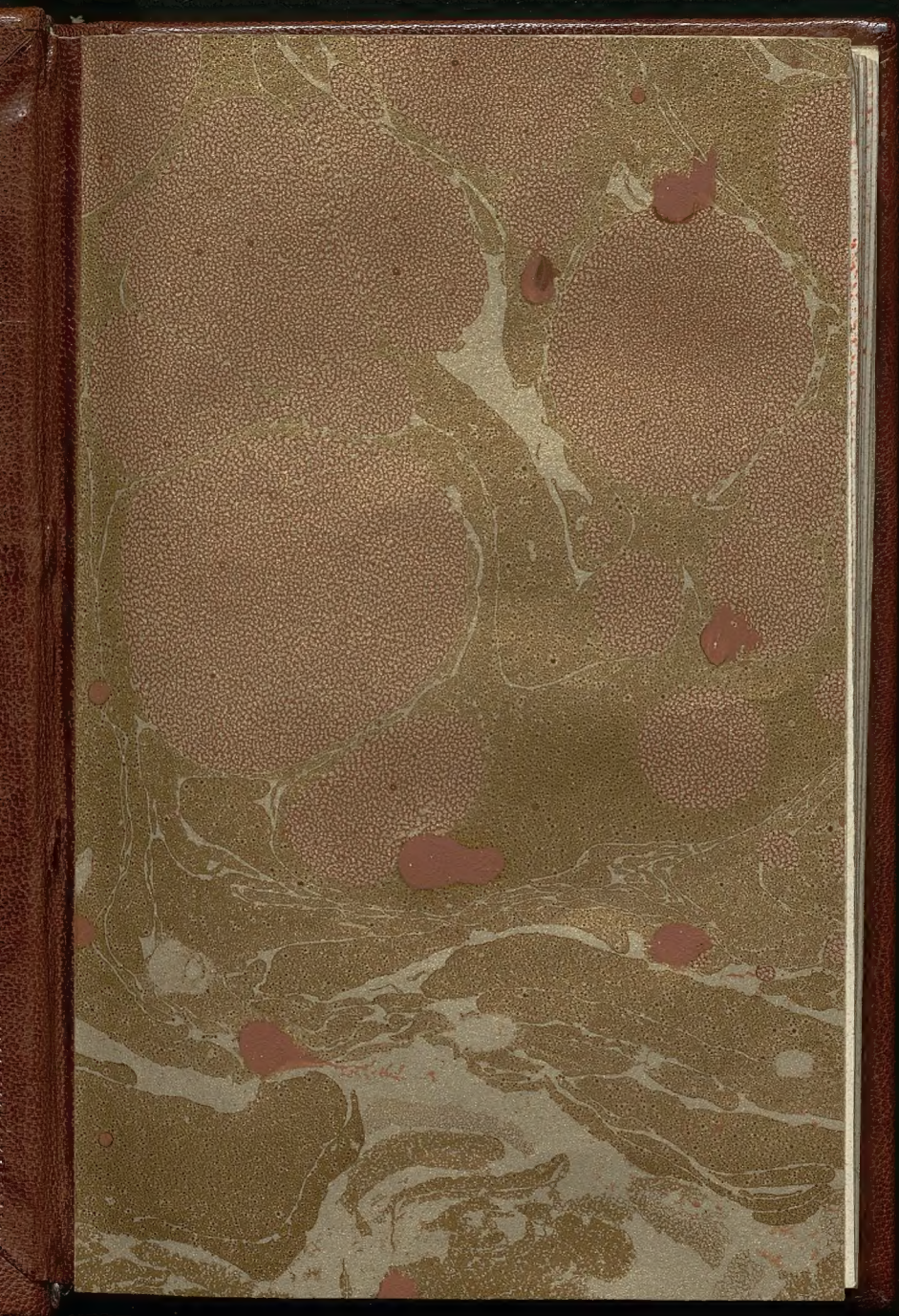




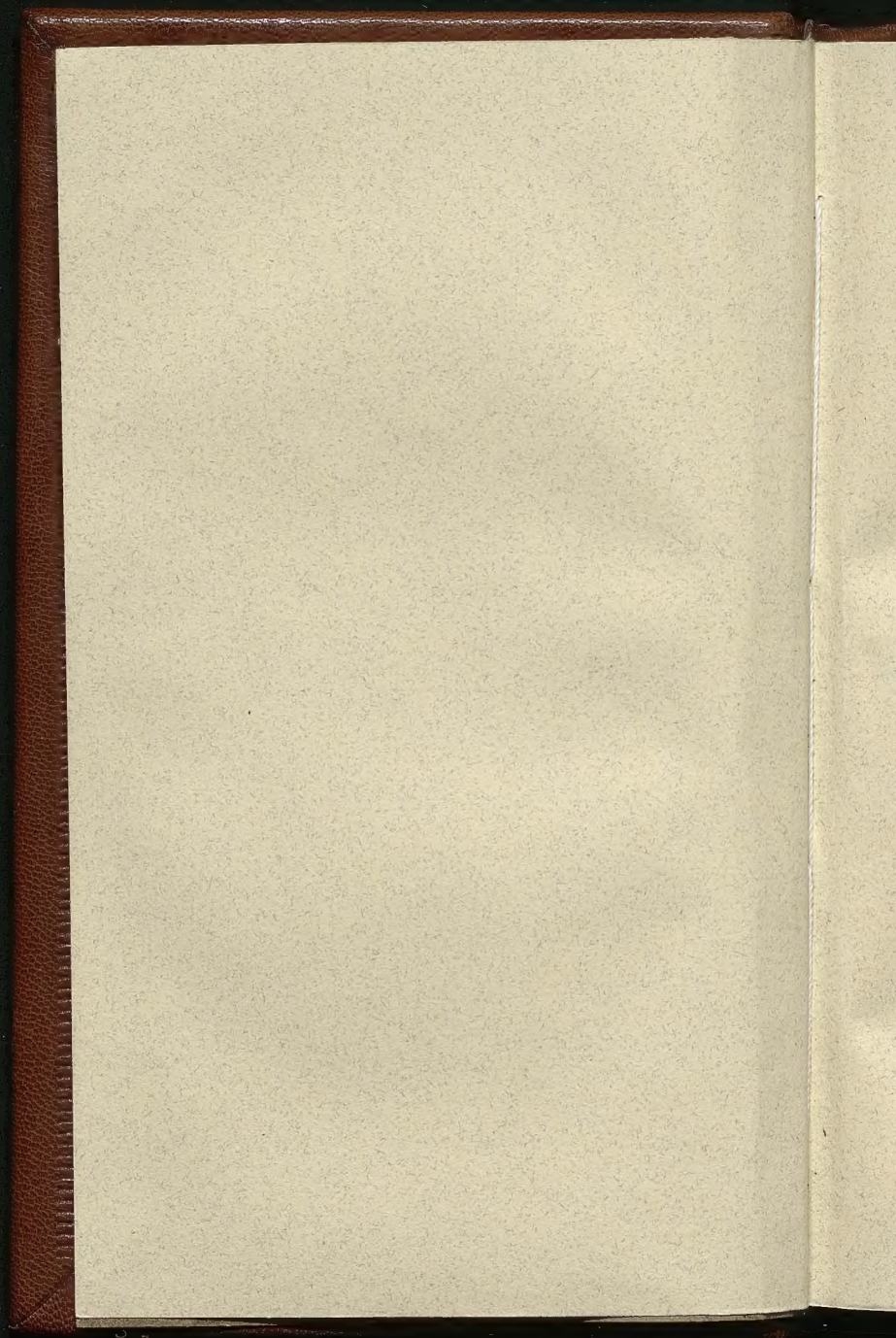
588552 I

Mag. St. Dr.

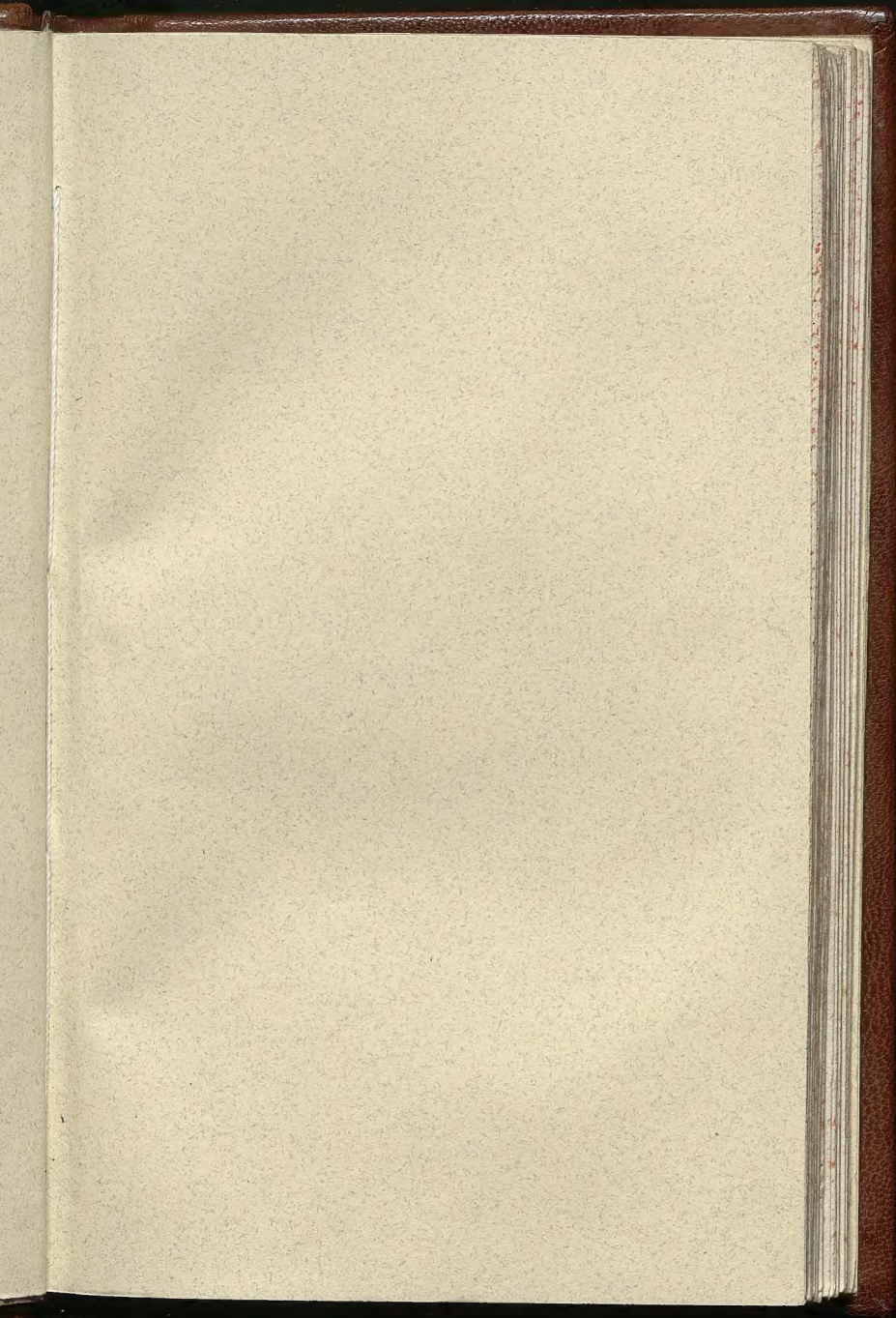




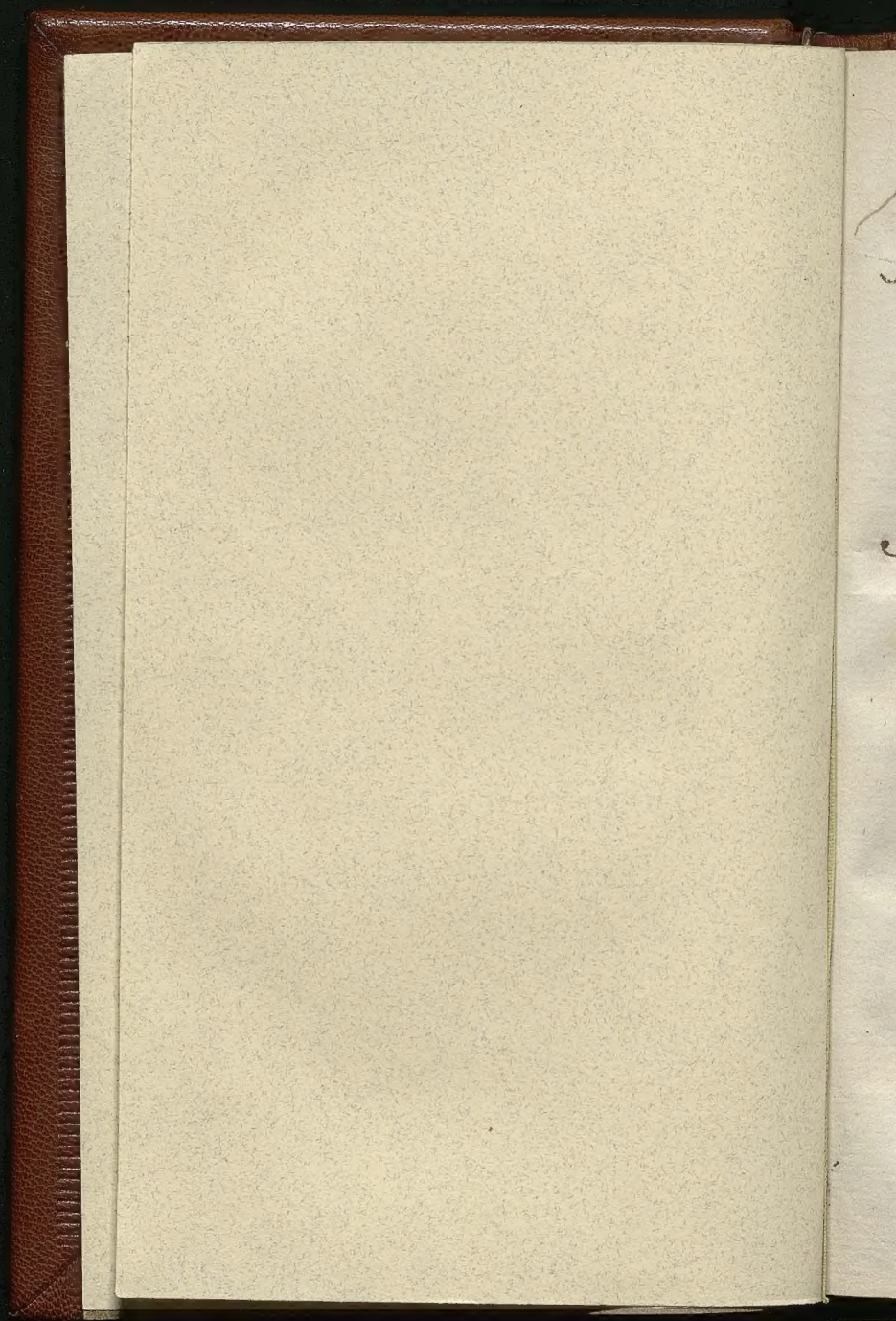














6

# ARYST

A L B O

POWIAZY POCCYWOŚC.



Aut



# ARYST

A L B O

POWABY DOCCWOSCZ.

przez

J.P. Segurier de Saint-Brisson

*Autela z Krrileckich Wgorzenyska*



W WARSZAWIE

1792.

6. 18.

---

w Drukarni P. Zawadzkiego.



*Plus ibi boni mores valent, quam  
alibi bonae leges.*



588552 I

Bibl. Jagiell.

St. Dr. 2011 K 221/3 (62)

3A.

W  
ta,  
zako  
Mi

nem  
ofia  
smie  
pufz  
byte

Swi  
mne



D O

JASNE WIELMOŻNEGO JMCIPANA

J G N A C E G O

K R Z U C K I E G O

POSŁA WOIEWODZTWA WOŁYŃSKIEGO.

N A

Scym Związkowy i Konstytucyjny.



**W** Trókiem złego i dobrego Świa-  
ta, wieyska spokojność, domowy  
zakątek, miłszy jest nad nudne,  
Miast gwarliwych roztargnienia.

Ono złote bożyszczce ustawicz-  
nemi czci i podchlebstwa okadzane  
ofiarami, mierzi nakoniec z sobą,  
śmierdzą mu kurzone kadzidła, o-  
puszcza swej bałwochwalni przy-  
bytek, cicho się z niego wykrada.

Lud płocho=wierny, on gmin  
Świata wielkim zwanego, ono du-  
mne haniebney podłości narzędzie,

A



obyczaiem grzecznego niewolnika, z porannemi przybywa śluby; widzi Oltarz ze swego огоłocony pośaga. Pyta z podziwieniem gdzie się podziło Bożyszczę? aż mu tam ktoś z pozostałych woli iego tłomaczow powie: nie ma Ruchu, dziś o północy na wieś uciekło.

Tyberiusz Cesarz często więc zmordowany życia nie rzadem na wyspie Kaprea szukał spoczynku. Takby i w samych zbrodniach, nie mógł, tylko na ustroniu, gdzie się na nie rozpasywał, prawdziwey doznawać sytości.

Tuskulan, iedyną był dla Oyca Oyczyzny pieszczotą. Nie rad do Marmurowych pyznego Rzymu powracał Pałacow, choć w niem pewnie Obywatelski kwitnął dla niego wieniec. Scypio skażca Kartaginy rad więc samotny kamyczki na Tyberowem zbierał brzegu. O Samych nawet powiedano Bogach, że często niebieskiem z niewczasowani



czasowani przepychem, na te Ziemi-  
skie zstąpiwszy padoty, nie w na-  
siadłych i wygrzeczniałych Mia-  
stach, nie w obcowaniu świegotli-  
wych posiedzeń, lecz w prostych,  
bezludnych i cichych ustępach, no-  
wego Rodzaju szukali szczęścia.

Podług starego i nowego zwy-  
czaju, Wiośna murowych zwierząt  
na pole wyzywa; Czém się to prze-  
bog dzieie! albo by to już proste  
przyrodzenia powaby, nad wynalazki  
przemysłu, pieśszoty, zbytku,  
i znarowienia gorę wziąć miały?

Ey! kto kochałz kraiove dobro,  
kto masz gust w tém co piękném, i  
wytwornym nazywasz: kto prag-  
niesz Miast nasiadłości, miał być  
się, Radą, piorem, władzą prze-  
ciw tey opowiedzieć skłonności; u-  
marzać ją w gruncie ferc ludzkich:  
inaczey już będzie po grzeczności,  
iż po dobrem guście, iż po boga-  
dwie, iż po oném wielkiem nic,  
to jest znaczeniu Kraiowym! ina-



## IV

czy przyjdzie do tego, że ludzie koniecznie będą szczęśliwemi.

Darmo! dokąd ludzie ludźmi byǳ nieprzeſtana: dokąd ſerca ich będą czułemi: dotąd nigdy ſię zupełnie z pod mocy, przyrodzenia nie wyłamią. Mimo najpowszechniejsze obyczajow ſkażenie, mimo natężoną znarowionych rozumow i guſtow uſilność, potężném zawſze głos przyrodzenia będzie.

Nie ma człowieka, co by tak dalece był głuchém, aby go wołanie i krzyk natury nie doſzedł — Nie ma takiey beczułości, ani takiego ztepienia, co by ſię na iej proſte powaby poruſzyć nie miało.

— Wſzyſtkich umyſły do poznania ozdób natury ſą ſporządzone — Wſzyſtkich uſta na pochwały wdziekow przyrodzenia rozwarte — Wſzyſtkich ſerca na uczucie iej, pieſzczot tkliwe — Czém ſię tedy dzieie, iż tak ſię często z nią omiamy? iż tak daleko od niej odſtepujemy



iemy? iż tak na iey ponęty nie  
czutemi być się здаiemy? iakby albo  
natura ich pozbawiona była —  
albo, iak by one do nas zgola nie  
należały — albo, iakbyśmy się  
na nich poznać nie mogli?

Chcesz że Przyjacielu wiedzieć  
odemnie tego przyczynę? Powiem co  
mi się zdaie: a nie miew mi za złe,  
ieżeli się prawdy dobierając, śat-  
fzu narażę.

Pozwol więc abym się przypa-  
trzył naturze, niech ją we wtaśnych  
ogładam wdziękach, odartą z tych  
przyśad, które mi ją wytworność i  
znarowienie przyćmiły. Niech mi  
się ją w poranku wyrzec godzi. Wyi-  
dę z nią z kolebki, poydę tudzież  
iey śladami. Przyidę ku temu kre-  
sowi, u którego się nayduie. Tym  
obyczaiem, nayfnadniey uznamy,  
tak li iest szpetna w prostocie swo-  
iey, iak ię sobie drudzy malują?  
tak li iest zła i zrzędna, iak nie  
ktorzy mniemają? a ieżeli dziś iest  
skazoną

*skazoną i na swych spełzłą wdzię-  
kach, czyia w tym winą?*

*Naturo, prowadź mnie za rękę,  
abym twoiego nie uchybił toru. Je-  
żeli nie uchybiwszy dojdę twoiego  
zamiaru, i tём na siebie kogoś o-  
bruszę, ty mi sama dasz uczuć, co  
za słodycz bydz Aristidefem.*

*Co to iest przyrodzenie albo  
Natura? znaczenie tego słowa trzy  
ogolnieysze obeymuie względy. Pier-  
wszy do całego ogromu tego pod-  
zmyślnego Świata, czyli do oney  
treści z której się powszechność rze-  
czy składa. Drugi do wszystkich  
widzialnych w ogolności części. Trze-  
ci do każdej cząstki wszczególności.  
Pierwszym razie rozumiem przez  
Naturę, one wieczne, konieczne, i  
nieprzestępne Prawa, podług któ-  
rych każdy (ieśli ich iest wiele)  
albo raczey pierwotny żywioł po-  
dług własnych sobie czyni przymio-  
tów; to iest, materią w poruchu.  
W Drugim razie, one skuteczność  
tychże przymiotów, która z pomie-*



szania i walki rozmaitych i przeciwnych sobie ruszeń, cały Świata składa Ogrom. W Ostatnim względzie: biorę za Naturę tychże rozmaitych ruchow skuteczność podług konieczności przymiotow swoich działaiących, w szczególney czyli pojedynczey którey istocie.

Jako zaś w ogólności cała Świata *Massa* niewzruszonemi i nie odmiennemi *Zywiotow*, to jest ruchow materyi przykształconych jest rządzona własnościami; tak, gdy tychże *Zywiotow*, albo materyi rozmaicie podług *Draw* wiecznych mechaniki poruszoney, uczastek, każdej się w pojedynczości udziela *Istocie*; każda następnie w szczególności *Istota*, koniecznemi być musi rządzona *Drawy*.

Z tego, że tak rzekę, musu, wynika czynność każdego *Elementu* (to jest materyi szczególniejszém sposobem ruchu przykształconey) z czynności walka, z walki rozma-  
itość

# VIII

itość, z rozmaitości na koniec kres iakiś i miara, z miary zgoda, ze zgody piękność i porządek: ale ten porządek i piękność względem nas tylko nie zaś względem Natury, bo w Naturze, gdzie się wszystko koniecznie dzieje, nie ma ani szpetności ani nieporządku..

Temi Dławami nasze są rządzone Ciała. Prawa te są stateczne, bo ze czterech żywiołów, czyli sposobów widoczniejszych ruchu materji, ciała nasze postanawiających wynikające. Czynności tedy ciał naszych są konieczne. Krwie obrot w żyłach: poruch naydrobniejszych muskułów, ubywanie i przybywanie Istoty ciałowej, mocą tych Dław się dzieje — I z tego względu do powszeckney i koniecznie działającej należym natury. — Lecz poznawać, chcieć, albo (śnać co iedno jest) czuć, nie są to sprawy ciał; chibaby czucie, było iedną z własności istotnych materji, iakiemi



jakimi są ruch, wstręt, powab, ciężenie, i tём rowne — Do tego, aby drzewa i trawy rosły, aby wody płynęły, aby ogień palił, ciała zjadłe i ciekłe, ciężły; nie trzeba powszechney duszy, iako się zdawało Spinozie. — Do tego aby co jest widzialne, co dotykane, co powonne, co usłyszane, co uczute być może, aby swoje miało iestestwo, nie trzeba iż by wszystko było duchem. Nietrzeba, iż by iestność Ciała była naywiększą tajemnicą przez objawienie od Boga nam do wierzenia podaną: Iako twierdził Malebranchiusz.

Alle żebyśmy poymowali, zastanawiali się, znosili iedno zdrugim, a ze dwoyga co trzeciego wnosili, abyśmy pamiętali, abyśmy się lekali, spodziewali, chcieli, nie chcieli, cieszyli, smucili, słowem, abyśmy czuli, że dosyć jest na pewnych stopniach dzielności Duchow żywotnych (które same nic innego nie są, iedno

iedno subtelna i nie dotykalnie roz-  
 wiedzioną materią) i pewney do-  
 skonałości miary w utożeniu wo  
 wewnętrznych człowieka narządow;  
 nie dowiedzie tego żaden Lukreciusz,  
 żaden Mirabeau, żaden la Me-  
 trie i wszyscy tego rzędu Mate-  
 ryaliści z całą ich subtelnością z ca-  
 łem ich wykretem wyłuszczenia zmy-  
 ślom nie dostępnych Praw Natury,  
 czyli własności materji w porucku.

Lecz dokądże z tém, myślisz  
 tu sobie Przyjacielu! od wieyskiej  
 spokojności do Natury, od niey się  
 aż do Praw powszechnych podzmy-  
 ślnego zapędzam Swiata. Niebóy  
 się, wrocimy tam, skądśmy posz-  
 li. Laydziemy tém torem aż na  
 wieś. Jeżeli ztak daleka zasiegam  
 pobudek ku zafmakowaniu ci wdzie-  
 kow wieyskiego, prostego, cnotli-  
 wego, a zatém szczęśliwego poży-  
 cia to przeto, iż bym cię przeświad-  
 czył, że nie dla tego Stan niewinny  
 przyrodzenia nad wytworny prze-  
 kładam



kładam, że go ktoś przekłada: Nie dla tego chwale, że go ktoś chwali: lecz że czuję moc prawdy mnie ku spokojniemu a tém samém przyrodzonemu pożyciu przychylaiaćey: Iż znam świętobliwość zamiarow ku niemu mię nęcących: Iż się rozumiem na niegodziwości, podłości, i próżności przeszkod i pozorow od tych fzcześnieśliwych zamysłow nie iednego odwodzących.

Iest tedy w nas coś, co iest związane i ściśle sprzężone z tém, co zowiem materya. Iest coś, co nie będąc Ciałem, i różne od Ciałowych a sobie istotne mając własności, wchodzi w skład tego co nazywamy Człowiekiem. A ztego dwu Istot rozmaitemi a sobie szególnemi obdarzonych własnościami urasta iedna, poiedynkowa Natura: Natura oddzielna, i z innemi twory nie pospolna.

Dokąd można sprawy tych istot tak odłącznie od siebie uważać, że żąd-

że żadnego z sobą porozumienia nie mają; dotąd można iednę z nich całe nad Prawa i ustawy powszechney wynosić *Natury*, drugą zaś koniecznie pod nieobbedne teyże *Natury* podciągać *prawidła*.

Lecz wyiawwszy bardzo małą czynności *człowieczych* liczbę, któreż to są, co by nie były tak dalece z sobą pomieszane, że się iednę od drugich koniecznie zależeć zdają.

*Sprawy Ducha*, alboż od *obiekto* *Ciałowych* swego nie mają początku? A sposób czynności *ducha*, iżali nie przez pośrednictwo *materyalnych* obrazow i *narządow* zwykł się wykonywać?

Nuż *czyny Ciała*, po większey części, czyliż nie za pośrednictwem *ducha* następują? Co *wzruszenia* nad *Imaginacyą*, co *Imaginacya* nad *wzruszeniem* nie może? a *Imaginacyi* uczucie i przytomność nad nią i nad samem uczuciem, iżali nie w *duſzy*? a *wzruszenie* iżali nie w *ciele*?



w ciele? *A jednak pytam iako być może aby duch nad Ciałem a Ciało nad duchem skutkować mogły?*

*Duch jest, iak go nam opisuia, Istota iednostna, bez części, bez składu, bez wagi: iakoż nad Ciałem, części, wielość, skład i wagę mającém dokazować może? a z przeciwnka, ciało takowych przymiotów, iako ducha obchodzić może?*

*Czynności Ciała i Ducha są wzruszeniami, aby rzecz iaka poruch udrugiey uczyniła, stykać się z nią powinna. To co niema części, iako z tém co złożone jest zetknąć się może? Iakoż tedy dusza nad Ciałem, a Ciało nad duchem może? Jeżeli Ciało ducha nie porusza, a Ciało duchowych chęci nie poznaie, iakże z iedney przyczyny oboie czuie?*

*To jest tajemnica, to jest przepaść gdzie mialkie moje więznie ponieć. Kiedybym z innych miar nie był przekonany o rozmaitości*  
przy-

przyrodzenia tych dwóch Istot, rychło bym na tém uwiązt chaku. Trzymał bym, że sprawy Człowieka są skutkiem iednostayney Istoty, a zatém, że Człowiek samém jest tylko Ciałem, albo samém tylko duchem. Ze zaś nieskończona rzecz jest przyczyn dowodzących mi prawie dotykałnie, iż natura Człowieka ze dwóch Istot różnego przyrodzenia jest sporządzona; zaczęta Spraw ludzkich niepojętność, tego mi tylko dowodzi, że nader ścisły, a mnie nie dościgły między duszą a Ciałem zachodzi związek.

Lecz na tem fundamencie spytać by wolno, ieżeli te sprawy złe są lub dobre? Bo gdy duch i Ciała są Istotami, muszą też podług przyzwoitych naturze swoiey czynić prawiდე. — Jeżeli koniecznie czynią, te czyny są fizyczne. Jeżeli fizyczne, nie są, ani złe, ani dobre. Człowiek tedy fizyczny, ani złe, ani dobrze czyni. Czyni, lecz czynność iego o-

bojętna



bojętna... Złem rzekł... Człowiek  
mocą dwóch istot czyni, więc gdy  
podług musu swoich istot czyni, do-  
brze czyni. Bo co ma istotność czynić  
musi. Za tém czynność jego pier-  
wej jest fizyczna, niż moralna.  
Wszelki zaś czyn fizyczny względem  
moralności jest obojętny, względem  
siebie dobry.

Jak że tu powiedzieć że się czło-  
wiek złym rodzi?

Ze zprzyrodzenia swego jest  
nie dobrém?

Niedotężność ciała, bole, cho-  
roby, fizyczne są; nie są tedy złe-  
mi. Słabość ducha, niepojętność,  
niepomność, fizycznemi są; nie są  
tedy złemi.

Podraśla Człowiek, zmysły się  
jego zaostrzaia, nabiera sił ciała;  
przychodzi zatym do doskonałości fi-  
zycznej. Rozum się jego udoskona-  
la, pojęcie się rozszerza: duża się  
jego za tém udoskonala. Nawet po-  
dlega błędom ducha, chuciom cia-  
ła umie-

# XVI

ła, umiera nakoniec, a zawsze jest fizycznie dobrym. Ponieważ te wszystkie moralnie czyli stosownie uważone przywary, są koniecznymi Natury człowieczej skutkami. Co zaś jest konieczne, złe być nie może. Owszem same zewnętrzne chuci, i żądź naszych pobudzi, samo tych chęci w zniecenie samo ich wykonanie, nie czynią człowieka nie dobrym.

Czemuż tedy złemi lub dobrymi Ludzi nazywamy? Temu, iż moralnie złości lub dobroci podlegać mogą. Mogą zaś, że są wolno czynnymi.

A to nowa sprzeczność! Człowiek i koniecznie działa i jest wolno czynnem? Tak zaiste; działa koniecznie, ile do Drow powszechnych ruchu należy. Działa samo chętnie, ile własnościami, czucia, poznania, a zatém pragnieniem dobrego, a wstrętem, do złego jest obdarzony. Działa ieszcze chętnie, a tēm samém do



Eol. Jag.

*mniem dobrowolnie, ile będąc rozum-  
 nym Tworem ma poznanie, ma  
 chęć, a zatem, ma moc obierania,  
 frzodków, ważenia pobudek, i po-  
 dawania się tym które się w życiu  
 jego Towarzyskiem z podobnemi so-  
 bie istotami ku stałemu uszczęśli-  
 wieniu jego przykładać mogą.  
 Więc by wolna czynność przy-  
 czyną skazenia naszego być miała?  
 Takżeby to wieczny Tworow Roz-  
 prawca, tym nas na Nasze nie-  
 szczęście uraczył darem? Nie. Nay-  
 mędrzszey dobroci jego zamiarem  
 było, nadając człowieku wolność,  
 szczęśliwym go owszem uczynić. Do-  
 zwolił nam iey na to, iżbyśmy to  
 obierali, co by nayprzyzwoitsze na-  
 szey było naturze. Bo chociaż wszy-  
 stko jest z siebie dobre; ztym ie-  
 dnak względem lepszego, ztym wzglę-  
 dem równego nam tworu być może;  
 gdy będzie albo Nam mniej poży-  
 teczne: albo względem drugiego, lub  
 Nas samych szkodliwe. Cokolwiek*

## XVIII

zaś, na zniszczenie, udręczenie, i upodlenie własney lub cudzey istoty godzi, złym bydź względem tych Istot musi. Wolność tedy, na to Człowieku dana, aby to, co jest istotcie iego przyzwoite chciał, obie-  
rał, i czynił: Co mu zaś jest szkodliwe tём się brzydził i odrażał.

Lecz coż jest złe fizyczne względem człowieka? Choroba, nędza, głód i nie wola. Nad to ieszcz; utrapienia, zgryzoty, nie pokoie ducha... Co go złem moralnie czyni? Łazdrość gniew, nienawiść, te wszystkie skłonności czyli namietności, które własną iego i cudzą kłóćą spokojność; Już zaś, nie możemy twierdzić, ieśli rozsądnie rzeczy uważać chcemy, aby te wyliczone ciała i ducha przywary, istotnemi człowieku były. Bo gdyby one nie oddzielnie do ludzkiej należeć miały natury. Wszyscyby ludzie nie obędnie i zawsze oném podlegać musieli. Widzimy iednak  
tych,



tych, którzy chorób Ciała i ducha są wolni. Muszą to tedy zewnętrzne być przyczyny, które w niem one rzetelnie uciążliwe skutkują niešťcía? Spokoyność Ducha, a czerstwość ciała, są Człowieczey natury udośkonaleniem. — Jeżeli od udośkonalenia tego prawdziwe dobro iego w tém życiu należy; zaiste tak wielka dla nas potrzeba, żebyśmy się na tych poznali przyczynach, które zarażają czystość ducha i rzetwość ciała! Jak walne i silne pobudki, abyśmy się one oddalić starali! Nie oddalim zaś, aż ie poznamy... A wieleż to trzeba, aby się nam to przedsięwzięcie udało? Barzo mało ieśli się nie myśle — Zayrzyimy iedno w ferca nasze... O Boże! co tam nie rzędu, co nie pokoiu, co nowych a dziwnych chęci... Chęci zaś? ... A na cóż chcieć? ... Jakże zaś nie chcieć... Chcemy tego co nam lubi — Chcemy co nam pożyteczne.

Musim zaś chcieć tego co by nas uspokoiło, nasyciło, uszczęśliwiło. Al toż samo czyliż nas w pokoiu zostawić może? Wierzę... Lecz to czego żądamy, iest że tey własności aby naszym dogodziło chęciom, aby nasze nasyciło żądze?.. Czego chcemy? Jeżeli tego co mamy do ręki: toć ta chęć daleko od tego, aby nas utrapić miała, że raczey pogotowiu na dogodzenie iey mamy sposobność... Jeżeli zaś chcemy, co osiągnąć nie możemy; toć to do uszczęśliwienia naszego należeć nie może... Czego nam istotnie potrzeba, fowicie tém hojnie szafuie przyrodzenie. Gdzie się tylko obrócim, wszędzie do dosyć uczynienia sobie, do nasycenia ferca, do zaspokoienia umysłu pełno naydziemy sposobow... Jeżeli praca iest człowieka udziałem, matem nakładem oney fzcześnieść nabyta być może. Pełne Niebo, pełne powietrze, pełna Ziemia tego, co duchowi, co ciastu po-



tu potrzebne. Całe przyrodzenie ku naszej mierze postępuje: wszystko się ubiega ku dogodzeniu i nasyceniu naszych chęci: a jeszcze mówić śmiemy że nam na tem, co chcemy zbywa?

Zedrżymy maskę: Pokażmy sobie na oko nieśluszną naszego żądania... Chcemy być więcej niż ludźmi. Radziłyśmy i znaku ludzkości nie mieli. Chcemy tego czego natura niechce. Chcemy być bogatemi, sławionemi, szanowanemi. Albo raczy być pyłzemi, proźnemi, chciwemi,

Wykorzeńmy ieno one z ferca chwastry. Pozbawmy go tych nie przyrodzonych namietności, okryślimy je przynajmniej, albo raczy nakierujemy i zwróćmy je ku naturalniejszemu, a tym samym szlachetniejszemu cylom. a dopiero zobaczymy jeżeli Człowiek dobrym lub złym z natury swojej jest tworem...  
Dopiero sądzmy jeśli w niem namietności

tności złym go moralnie czyniące,  
mieysce mieć będą?

Niech nie będzie pyszném,  
niech nie będzie chciwém, niech nie  
będzie próżnym, ustaną zaboje, u-  
staną zayścia, nie będzie slychać  
między ludźmi o Okrucieństwie,  
wzgardzie, zazdrości, zabiegach,  
podstępach i tych wszystkich występ-  
kach, które tak bardzo go upod-  
lają, że w oczach własnych nay-  
obrzydliwszą poczwarą, nayniezsze-  
śliwszém się wydaie Tworem.

Kto by temu wierzyć ieszcze  
nieraczył, spytał bym go, iakiego-  
by przecie był zdania o oney sied-  
mioletniey, naprzykład, dziecinie,  
które urodzone z Rodziców zdro-  
wych, wychowane na pokarmach  
prostych, oddalone od wszelkich tro-  
skliwości i niepokóy przynoszących  
przyczyn; oddycha czystém i wol-  
nym powietrzem. Używa wesół-  
ści serca, Rzewności zmysłow, czer-  
stwości Ciała. Chce co widzieć, a  
niewidzi

nie widzi tylko co mieć powinno.  
 Czyni co mu się podoba, bo czyni co  
 czynić może: i że mu nikt zrzę-  
 nie nie winney nie broni czynności.  
 biega, skacze, krzyczy, ie, pie,  
 spi... Pytam teraz iest że to dziecko  
 dobre, miłe, łagodne, niewinne?  
 Iest że szczęśliwe? Przyzna mi to  
 każdy... To dziecko opuszcza do-  
 mowe zakątki — Idzie na świat —  
 Wchodzi między ludzkie — Rośnie  
 między niemi. A po drugich siedmiu  
 latach, widzisz, aż ci to samo dzie-  
 cie, tak miłe, tak spokojne, tak  
 wesołe, tak skromne, teraz ponu-  
 re, niedotkliwe, krnąbrne, wyuzda-  
 ne... Jeszcze dalecy; wychodzi z  
 chłopięcia, dorasta chłopca, aż z nie-  
 go kołtara, i żdzierca, zwadca,  
 Zdrayca, Naiezdnik, Zaboyca —  
 Radbym tu już widział, czy się  
 ten człowiek tak złośliwym urodził,  
 czy się uczynił? Jeżeli się urodził,  
 czemuż zaraz w młodociannych le-  
 ciek swoich tey złośliwości nie da-  
 wał po-



wał poznańców? Jeżeli się stał: toć człowiek z przyrodzenia jest dobry, a przynajmniej do złego i dobrego obojętny. Toć go przyczyny zepsuły. Przyczyna nie jest w nim. Złość nie jest w przyczynie. Lecz przecie przyczyny były powodem, że dobrych albo obojętnych przez się skłonności na złe użył.

To pewna że i najgorzej czyniący swojego upatruje dobra; Ta chęć człowiekowi iako czuiącemu tworowi, jest wrodzona. Lecz że dobra nie tam szuka, gdzie się prawdziwie istotnie znajduje, lub nie temi drogami, które mu rozum przesądami niezaćmiony wskazuje; przeto też złym, przeto się nieprawym staje: A na ukaranie nie prawości swojej, niepokój i zgryzoty ferce i umysł jego rozrywające odnosi w korzyści.

Wywiódź że tego człowieka z pośród tysiącznych źle czynienia powodów i zrzeczności, w prawdzie  
nie zaraz

nie zaraz już złym być przestał:  
 A to: nie tak, że chęć w niem złe  
 czynienia zostaje: Gdyż chęć takowa  
 jest bezskuteczna — ile do wy-  
 warcia się sposobów pozbawiona.  
 Jako raczy że wtém obłędném trwa  
 ieszcze mniemaniu, że się złe czynić  
 należy? że chęć złego frzodkiem do  
 uszczęśliwienia swego być rozumi;  
 że zamiar swóy dla którego czyni  
 naturalnym być wierzy: że i cyle i  
 frzodki takowe usprawiedliwia ...  
 Ale gdyby szczęśliwém zdarzeniem,  
 wszedłszy na słuszny tor myślenia,  
 uznał zdania swoiego omyłność, a  
 tém samém chęci swych niepra-  
 wość, z tego względu, że rzeczy  
 tak mu dotąd pożądane nie są mu  
 istotnie potrzebne, a więc ani się  
 do prawdziwey szczęśliwości iego  
 przyczyniające; rychło by się oba-  
 czył, rychłoby wszedł w siebie sa-  
 mego, uznał rzetelne natury swa-  
 zey potrzeby, i już by zaraz nie  
 tém był Człowiekiem. Był złém,  
 pokąd

## XXVI

pokąd był zabłądzoném, ale począł być dobrém, skoro na scieżkę nie uprzedzonego napadł Rozumu. Obrzydził by sobie przyczyny swoiey złośliwości, a idąc za śladami Natury, onego by serca doświadczał pokoiu, który od wyuzdanych na chciwość i pychę stroni Umysłow.

Jeżeli więc Człowiek złym na Świat nie przychodzi, lecz złości żyjąc nabywa: Jeżeli chęci, czyli skłonności ducha, i Ciała, przez się są obojętne: Jeżeli dobroć lub złość onych moralna zawisła od zewnętrznych przyczyn, które ie z przyrodzonego uwodzą toru; toć uznać i wyznać musimy, że ten nie jest ani rozumnem, ani dobrym, ani więc szczęśliwém, który się na przyczynach złość moralną, do ducha i ciała naszego stosowną, skutkujących poznać nie usłuie: a barziej ięszcze ten, kto się poznawszy na nich, od nich nie stroni; kto niestroniąc  
dobro-



dobrowolnie jest złym, a co zatym  
idzie niefortunliwym.

Drzychodząc na ten Swiat nic  
nie znamy, nic nie umiemy. Wszyskta  
nasza wiadomość z Ciałem, że tak  
powiem, rośnie: z wiekiem się naby-  
wa. Wszyskta nasza namiejetność z  
laty się pomnaża. Co poznaiem zle  
czy dobrze, to jest: gruntownie czy  
powierzchownie to chęci nasze  
iাত্রی. A więc wszystkie nasze nie  
prawe chęci zewnątrz przychodzą.

Jedna jest we wszystkich, chęć  
konieczna, chęć godziwa, a to abyś-  
my byli fczęśliwemi. Chęć ta  
jest wrodzona i tak dalece Człowieku  
własna, że bez niey być i bez niey poię-  
tym być nie może. Chęć ta jest iakiemś  
skrytém i ustawiczném natchnieniem  
przychilającém nas ku temu, co na  
utrzymanie lub ośłodzenie, a odwra-  
cającém od tego wszystkiego, co na  
zniszczenie lub udreczenie naszego  
godzi iestestwa. Chęć ta jest po-  
wszechna i ze wszystkiemi czuciem o-  
tchnionemi

## XXVIII

otchnionemi tworam i pospolna. Chęć na ostatek w zamiarze, niezawodna. Byłaby zaś płonna, skoro byśmy na iey dogodzenie nie mieli gotowych i dorecznych sposobow — Opatrzyło niemi przyrodzenie wszystkie czuiące Twory. Nie rozumne zwierzęta (iako my ie zowiemy, że się takimi nam względem nas być wyrażają:) płazy, przezwęża, Robaki i wszelkiego utworu, aż do nie widzialnego mola, Owady, maia nie zawodność swojego Instynktu. Człowiek uwagą obdarzony, odebrał poznanie w udziale. Poznanie iest własnością ducha. Iest to zdolność porównywania rzeczy i czynienia z nich wyboru. Lecz to co poznaemy, nie iest w nas. Nie będzie względem nas złym lub dobrym, iedno tyle ile Naturze naszej iest przyzwoite lub nie przyiazne.

Tu sek, tu chak na którym więzniemy. Często kroc bierzemy za dobre, co nam iest istotnie szkodliwe,

lin  
dli  
Cz  
bo  
się  
toś  
zie  
W  
pr  
by  
na  
ze  
ich  
Ze  
ina  
na  
Sk  
po  
bte  
ni  
W  
na  
wk  
ni  
się

liwe, a to corzetelnie pomocne, szkodziwém być dla siebie wierzymy. Czemu tak? Bo się uwodzimy pozorem, bo rzeczy zgłębiać nie chcemy, bo się na przyszłość, skutki, i trwałość mniemanego dobra w tém razie nas techcącego nie oglądamy. Wieleżby tego ofszukania naszego prawdziwych nie można przywieść było przyczyn! Lecz ta najbliższa, najpowszechniejsza, najzwodliwsza, że przez cudze oczy na rzeczy, na ich wartość i stośowność patrzymy. Ze nas nauczono abyśmy tak a nie inaczej one uważali. — Przykład nas psuie — Przykład nas gubi: Skażenie cudze naszej złości bywa początkiem. Cudze błędy naszymi błędami. Cudze nieszczęście naszym nieszczęściem. Rośniemy zniemi. W nich się pomnażamy. A te się nakoniec tak dalece w serca nasze wkorzeniaią że ofwoieni i zistoczeni z niemi, wierzymy i garłuiemy się za to, że są naturalnemi. — Dotym,



## XXX

tym, choć się też z daru Niebios, z szczęśliwego okoliczności, w których się najdujemy zdarzenia, trafi nam kiedy, uznać nie słuszność i nie wtańność naszych chuci, płonność ba i szkodliwość naszych żądz zamiarow, a z tad spływające na nas nieszczęście; przecie, nie mamy już ani zto ferca, ani zto mocy, abyśmy się na drogę prawdy wrócić odważyli. — Szczęśliwy, ach szczęśliwy, kto na tór prawdy, który nam przyrodzenie wskazało natrafił. Szczęśliwszy kto z niego raz zwiedziony, w błędzie się zobaczył i nań kiedy powrócił. Najszczęśliwszy kto z niego nie mówię nigdy, lecz rzadko i najmniey zбочył.

Lży tedy przykład, moc wychowania, w który przykład nawięcey wpływa, złości moralney Człowieka napotęźniejszy jest przyczyną. Tém Człowiek gorzszém być musi, im filnieysze ma do tego podobudki:

bud  
tém  
fka  
życie  
cey  
ma  
wię

na.  
tkie  
Uz  
moc  
ieft  
się  
bra  
wza  
to,  
dł  
nas  
rze  
dzo  
mn  
nen  
ście

budki: t $\acute{e}$ m filnieysze im gestfze, t $\acute{e}$ m gestfze im wi $\acute{e$ cze $\acute{y}$  jest ztych i skażonych mi $\acute{e$ dzy temi z kt $\acute{o$ re $\acute{m}$ i żyjemy... Gdzież jest ztych naywi $\acute{e$ cze $\acute{y}$ ? gdzie naywi $\acute{e$ cze $\acute{y}$  w kupe z gromadzonego ludu? ... Gdzie tego naywi $\acute{e$ cze $\acute{y}$ ? gdzie? .. w Miastach.

Sp $\acute{o$ lecznoś $\acute{c}$  ludzka jest naturalna. Słaboś $\acute{c}$  człowieka, jest początkiem wzajemnego s $\acute{e}$  użyczenia. Uznanie potrzeby wzajemney pomocy, dogodzenia naszej wygodzie, jest oney zasady ... Nigdybyśmy s $\acute{e}$  w zwi $\acute{a$ zek Towarzystwa nie z $\acute{e}$ brali byli, kiedybyśmy nie byli na wzajem s $\acute{o$ bie potrzebnemi ... Lecz to, co w pierwiastkach, by $\acute{o}$ ło zrz $\acute{o$ dem naszego dobra, dziś s $\acute{e}$  dla nas wszystkich nieszczęś $\acute{c}$ ia sta $\acute{o}$ ło m $\acute{o$ rzem. D $\acute{o$ kiśmy s $\acute{e}$  w obr $\acute{e$ bach przyrodzonych zatrzymywali potrzeb; mnieysza sp $\acute{o$ lecznoś $\acute{c}$ , i dostarczała o $\acute{n}$ em i dostarczai $\acute{a}$ c nam ich, s $\acute{z}$ cześ $\acute{c}$ ia naszego by $\acute{t}$ a zakł $\acute{a$ dem

Ale g $\acute{o$ dy s $\acute{e}$  ta sp $\acute{o$ lecznoś $\acute{c}$   
nad to

nad to zwiększyła ; zwiększyły się  
razem w miarę oney i nasze po-  
trzeby. Potrzeba iedna dogodzona  
rodziła nową. Ta rzuciła nasie-  
nie ieszcze inſzey — Potrzeby  
drugich drażniły nasze chuci,  
przemysł, dogadzając im, coraz ie-  
pomnażał. Aż też urośliſzy w zby-  
tek = nieſytość za ſobą przywie-  
dły. Z tey rozmaitość i wytwor-  
ność, przeſada i wykwinność ſię  
wyległy; a z tych znowu, wyſzły  
roze mniemanych potrzeb, które  
ſzczypiąc i iątrząc nasze chuci,  
wydały one mnożne wyſtepkow i na-  
ſzkaradnieyſzych zbrodni plemiona,  
które pod ogólnemi pychy, chciwo-  
ści, zemſty i tyſiącnych namiet-  
ności Imionami, z okropnych na-  
rodzay ludzki znaiome ſą ſkutkow.

Tak tedy, pokądeſmy niewie-  
rzyli, aby chciwość złota, aby am-  
bicya, aby przepych, i wſzelkiego  
nazwiſka zbytek wrodzonemi czło-  
wieka były namietnościami: pokie-  
my



my dogodzenie oniem za istotną nie  
 mieli potrzebę: krótko pokądeśmy  
 mieli na tém, żeśmy ludźmi byli:  
 dokądeśmy się nad ludzkie wynosić,  
 a nad zamiar prawdziwie ludzkich  
 potrzeb zapędzać nie chcieli: po-  
 tąd, słodycz, przyjemność, bezpie-  
 czeństwo, spokojność i szczęśliwość  
 Człowieka, były społeczności Koro-  
 na: Ale iako tylko, już ten nie  
 był Człowiekiem, kto nie był pyz-  
 nym, próżnym, chciwym; Jak pre-  
 dko ten nie jest szczęśliwym kto bez  
 honorow, Ozdob, Imion, sławy i  
 bogactw żyć musi: Już też społec-  
 zeństwo ludzkie samém się udrę-  
 czenia stało narzędziem. Nastąpił  
 niesprawiedliwość, wydzierstwa,  
 wzgardy, upodlenia, niewole —  
 Na mieysce ludzkości, rzetelności,  
 szczerości, nastąpiły zdrady, po-  
 deyscia, fałszy, obłudny — Wy-  
 tworność, przepych, i przesada sta-  
 ły się pierwszemi potrzebami; a  
 za temi wszystkie najokrutniejsze,

## XXXIV

*Bole i choroby i ducha i Ciała ty-  
rańskie swoje nad Światem nie od-  
zownie rozciągnęły berło — Tak  
więc przestali być ludźmi, aż ci  
przestali być cnotliwemi. Przesta-  
li być Cnotliwemi, i już nie są  
szczęśliwemi.*

*Chcemyż zakosztować szczęścia  
i takie iedno nayprzyzwoitsze Na-  
turze naszej, a tém samém nay-  
zupełniejszy na ziemi być może?  
Bądźmyż dobremi — Chcemyż być  
dobremi? uciekamy daleko od tego  
co nas złemi uczynić może. — Do-  
wróćmy, albo raczy już, z bliź-  
my się do stanu przyrodzonego.  
Dowróćmy, ile powszechnie skaże-  
nie, ile moc prześladów, ile moc  
przykładu, ile znarowienie i zbe-  
stwienie chuci naszych, nie cał-  
ieższe do mierności, do cnoty, to  
jest: do zakosztowania rzetelney  
szczęśliwości nieposobnemi nas u-  
czyniło.*

*Któreż to jest pożycie co nas  
naybliżej*

naybliżey do naturalney stosuie do-  
 by? które! ... to, gdzie naymniey  
 potrzeb, za tém naymniey chęci.  
 Naymniey zaś chęci przeto, że  
 naymniey do ich wzniecenia pobu-  
 dek. Wieyskie pożycie, domowy  
 zaciszek, to iest Tron rzetelney  
 Cnoty — Przybytek naturalney  
 Człowieka dobroci — Świątynia  
 naywyższego w tém życiu Błogosła-  
 wieństwa.

Daymy Człowieka, w takiey,  
 samotności urodzonego, i schowa-  
 nego, w którey nigdy podobnego so-  
 bie nie widział Tworu. Rad bym  
 też wiedział: ieżeli w niém ambi-  
 cya ma mieysce? Ieżeli dostatka-  
 mi, honorami, przepychem i oka-  
 załością innych chce przenosić lu-  
 dzi? Za tém ieżeli iest zazdrości,  
 nienawiści, pogardy i próżności  
 państwem? Ieżeli serce iego tych na-  
 miętności iest igrzyskiem? a co za  
 tém idzie, ieśli umysł iego bywa  
 trosk, niepokoioiw i zgryzot roz-



## XXXVI

rywany tłumem? To chce co ma, to ma co potrzeba, bo nad to co ma, więcej nie pragnie. Cichem więc jest i spokojnym. Używa życia: czuje swoje iestność: bo nie myśli iego, od uczucia własnego nie odrywa ieststwa. Jest szczęśliwem: bo jest dobrym. Jest zaś dobrym: bo niezna nawet co to złość. Nie widzi żadney do uszczęśliwienia swego, aby był złym, potrzeby. Nikt go być złym nienauczył. Nikt go przykładem swoim do złości nie zachęcił, nie ośmielił, nie utwierdził, ani w niego usprawiedliwił. Wolen od prześądów. Światło najczystsze w iego się rozpościera duszy: bo ia żadna błędu nie zaćmiła chmura. Słowem, czuje, żyje, zna, chce, używa. Jest szczęśliwem, bo jest dobrym — Jest dobrym, bo się być złym nie nauczył.

Otoż temu Człowiekowi podobny jest stan Człowieka, który z nacisku,

cisk  
ku  
któr  
dzy  
rży  
pró  
naye  
pro  
żeni  
nia  
stan  
goś  
cho  
wem  
tyle  
nie  
oko  
czyn  
pra  
  
Da  
mi  
mie  
la  
nie

ciśku, mnostwa, wrzawy, izgieł-  
 ku wielkich wychodzi spoteczeństw.  
 który unika przyczyn częstego mię-  
 dzy niemi bywania. Który umo-  
 rzył w sobie ambicyą, chciwość,  
 próżność, i przepych, tyle przy-  
 najmniej, ile rozum od natury  
 prowadzony i już powszechném ska-  
 żeniem zarażony, nad moc mniema-  
 nia wynieść się był zdolen. Jest to  
 stan Człowieka samotnego, stan bło-  
 gosławiony swobodnego wieśniaka;  
 choćby też chciał być nieszczęśli-  
 wem, nie może być zupełnie: bo  
 tyle nawet imaginacya docieci obić  
 nie trafi, ile w Mieściech sama  
 oko do nieszczęśliwości zasiega przy-  
 czyn. Skoro zaś szczęśliwości za-  
 pragnie, ma ją pod ręką.

Dla tego, Oni Bogacze, Oni  
 Panowie, co to połowe Miast swa-  
 mi zaięli pałacami: którym co dzień  
 mierzone lichego podchleblstwa pa-  
 ła Ossiary: którzy w najwyższym  
 niewyższe optywają uciechy: brodzą  
 po uszy

po ufzy w nayckliwszych rofkofzach,  
często się przecie, na ustepne radzi  
wykradaia mieysca. Znaią że bez  
spokoyności szczęśliwemi być nie  
moga. Szukaia iey natonie nay-  
czulszych i uaypieśczeniſzych roz-  
rywek: a nie nalaztſzy iey tam,  
ſzukaia zakata, gdzieby zmordo-  
wani ſytością, wytchnąć przecie so-  
bie od niey mogli.

Patrz przy onych pyſznych  
przeſadzonego guſtu gmachach, w  
poſrzod Myſternego wymiaru ogro-  
dow, one gaiki, one zacifzki, one  
małe grotki, te to wieyſkiey proſto-  
ty pozory, te kunſztowne proſtey  
a iak oni zowią dzikiey Natury na-  
śladowania. Ulyrzyſz tam dziwne  
iey kſztaty, ſtarownie pod ieden rzut  
oka zebrane. Tu łączka rożnobar-  
wnemi popſtrzona kwiatkami. Tam  
płytki po mkliwych kamyczkach  
petznacy potoczek i gdzie niegdzie  
chłopſkimi przeciey moſtkami. —  
Indzie z urwiſtey ſkały gwałtownem  
ſpadem



spadem szumiące wody, a na pod-  
ległych rozbite opokach niezliczne  
strykające, strumyki, potym w zni-  
komą przekształcone rose, — Ow-  
dzie kęś Roli sprawionej gestemi  
porytej brozdami, albo już plenne-  
mi pokrytej kłofy. Sam, kmiącą,  
niszą i słomą poszytą lepiankę —  
To pagórek — to padolek, to dąb  
sprochniały w sążnistém karczu  
swoim, od floty i upału dający  
schronienie, to wilgotnemi mcha-  
mi, uślane, to sitowemi matami po-  
tryte łoża ... Radzi się tęp drob-  
nym wiejskich ślęczności przyglądają  
wzoróm. Radzi w nich przebywają.  
Radzi naturą się cieszą ... Oni to  
przez niewytworność i niesytość czy-  
nią; ale to samo, aboż nie jest mo-  
cném dowodem, iak rzetelne są przy-  
rodzone powaby? iak w pośród nich  
tylko prawdziwie wdzięcznej i łago-  
dnej kofztować wolno uciechy?

Lecz kiedy ci szczęśliwość ustron-  
nego wystawiam pożycia; kiedy cie  
do przy-

do przyrodzoney zachęcam prostoty,  
nie mniemay, abym Towarzystwa  
ludzkiego miał być nieprzyjacielem.  
Kiedy na zbytek i przepych nacie-  
ram, nie wierz, abym życzył, iż  
byśmy się wzorem błędnych z pier-  
wiaszkow rzeczy, ludzi dzikim kar-  
mili żółędziem, lub trybem nie-  
swornych Tatarow pewnego niemiel-  
li siedliska. — Wiem com ludziom  
powinien — Wiem co za słodycz  
obcowania — Wiem co zaprzyjem-  
ność dobroczynności. — Drzemysł,  
wynalazki dowcipu ku wygodzie,  
i okrasie życia służące: Obyczajność,  
grzeczność, Rozmowność, godne są  
Człowieczey zacności. Są więc do-  
bre, są miłe a ciemność życia na-  
fzego, znamienicie od nich zależy.  
Ktoby tedy tak miał być złey woli,  
coby mię osądził, że się nieprzyja-  
cielem ludzi, społeczeńości, i ludz-  
kości być zapowiadam, kiedy cię  
ku przyjemnościom wieyfskiego za-  
grzewam pożycia; kiedy cię z gwar-  
liwego

piwego Miast skażonych wywodzi  
naciśku?

Alboż to tylko w Mieściech  
ludzie, a na wsi ich nienaleść! to już  
Cnota, skromność, łagodność, szcze-  
rość, niezyskowność, słowem wszel-  
ka Człowieka godna obyczajność,  
do samych Miast zbiegła? tam-  
świe złożyła siedlisko? a na wsi ich  
nie ma? Prawda, że tak powsze-  
chne obyczajów, iedynych ludzkości  
poznaków, nastąpiło skażenie, iż  
wszedłszy między największe lu-  
dzi tłummy, o Człowieka spytaćby  
można. Wszystkie Stany, wszystkie  
wieki, wszystkie najnieodstępniejsze  
ustronia, przesąd, znarowienie,  
fałsz i nieszczęścia przefszy... wszak  
że gdy ieszcze gdzie, iakie ludzko-  
ści zostały ślady, gdy ieszcze, iest  
iaka nadzieia naleziemia ludzi, to  
to pewnie na wsi, na Roli, o po-  
dal od pyznych i nafiadłych miast  
murów.

Alle wszelka wytworność, prze-  
sada, przepych, nie są przyrodzo-



ne, są zbytne, nie mogą więc być dobre ... Co chwalebniejszego nad Nauki? Co pożyteczniejszego Człowiekowi nad rozum? a przecie i tych zbyt, iak dla niego, iak dla społeczności szkodliwe przywodzi skutki?

Nic w sobie złym nie iest. Wszystko pokąd iest w granicach Natury, pokąd iey nie odstepnie przepisow, poty iest dobre, poty chwalebne, poty pożyteczne. Niech że z przyrodzonych wybieży karbów, przestanie zaraz być dobrym, przestanie być pożytecznym.

Radem Towarzystwu ludzkiemu: lecz do mego Towarzystwa mnostwa nie potrzebuje. Kto się wszystkim użyzcza, nikomu nie dostarczy ... Kto chce wszystkim być użytecznym, nikomu nie dogodzi. Kto we wszystkich swoiey upatruie korzyści, w żadnym iey nie naydzie.

Radem ludziom; lecz przebraniem. Jeden a drugi Przyjaciel, mądry,

mądry, oświecony, dobry z natury,  
 szczerzy z poştanowienia, miłośność  
 kochający z obrania, nie zyskowny  
 ze wzgardy bogactw, stanie mi za-  
 tyśiąc nudnych Mizguśiów, modni-  
 śiów, fircyków, wiercipiętów, war-  
 togłłow i wszysikich grzeźnych  
 mieyskich ofzustów. — Jeśli ich na-  
 wsi nie naydę: szukać ich troskli-  
 wie nie będę. Przestane na sobie.  
 Albo poszukam ich nawet w mie-  
 ściech, lecz sam częścią Miasta  
 nie zostanę. — Pójdę do nich, a  
 bym się z niemi rozerwał. Pójdę  
 po nich, abym ich na wieś wywa-  
 bił; a tam dopiero spólney użyjem  
 radości. Pójdę iefzcze do Miasta;  
 Do co? abym się w nich rychło  
 zmudziwszy, zaostrzył w sobie smak  
 do spokojnego pożycia: abym zna-  
 rowione przesądami chuci i skłon-  
 ności własne na drogę prawdzi-  
 wego smaku nawiodł. — Wiem że  
 w nich niezostanę: że się nawet dłu-  
 go w nich nie ostoję. Swar, zgiełk,  
 nie pokój,

# XLIV

niepokóy, niewczas, wytworna  
a nudne w każdym rodzaju głup-  
stwo, ona mieyskich zabaw i roz-  
rywek cecha, z niego nie wyżeną.

Chce żyć; powinienem tedy ży-  
cia używać, powinienem czuć, po-  
winienem myśleć — Nie myśli,  
nie czuie nawet muirowy mieszka-  
niec. Bo cały tēm iest zaięty, co  
mu do myślenia, co do czucia prze-  
szkadza. — Czuie, lecz to tylko, że  
mu iest życie ciężarem. Myśli, lecz  
o tym tylko, że niewie, że niema  
tego, co by go uszczęśliwić mogło. —  
Czuie że chce być szczęśliwym: a  
myśli że szczęśliwem być nie może.  
Z tąd, gdy się za nowością ugania,  
dowodzi że i wedle celu i wedle  
frzodków zabiegów swoich iest śle-  
pem.

Dóyde do miast, wyciągnę cie  
na wieś, a nigdy cie już z niej  
nie puszczę. Naydziem czembý  
się tam zabawić, zaiąć, rozerwać. =  
Przyjemności, koniecznie ale ie-  
dnostaynie działaiącey natury, iey



rozmaitość, iey nawet dziwactwa, będą naszą rozrywką; przymuszenie iey, aby nam pożyteczną była, zabawą: zakosztowanie iey darów, użyciem: utrzymanie iey użytków, których nam hoynie udzieli, potrzebą: udzielenie iey hoyności będzie naszą powinnością. O! wieleżby mi nie pozostało jeszcze, do okazania ci, przyrodzonych śliczności, gdyby wniście w rozbiór szczegółowych iey wdzięków, tey moiey do ciebie zacny Przyjacielu odezwy, było zamiarem. Na wieleż bym się to nie zdobył dowodów, mnie służących, a tobie służyć mogących za powód, pobudkę i pochop do udania się na wieyfskie, mniey ludne, spokojne, Cnotliwe, a tém samém szczęścia i Błogosławieństwa pełne pożycie! — Lecz mię od tego przedsięwzięcia wyrecza po do-brey części książeczka którą ci przypisuję.

Tłómaczenie iey, tém dla mnie było miłsze, że w całym ciągu mo-

XLVI.

ięy nad nią zabawi, umysł mój ży-  
wemi prostego a Cnotliwego pożycia  
był uweselany przyjemnościami:  
Serce zaś moje tych doświadczało  
pociech i słodczy, iakie ieno fama  
rzetelność wyprowadzać zdolna.

Znaż Przyjacielu moje ku so-  
bie przychylność. Dwudziesto i kilka  
letnia znajomość nasza stanie za mo-  
cną oney rękoymią. Ale pewniey-  
szém dobrej woli moiej dla ciebie  
będzie dowodem, ona ciągłość, i  
jednostayność przyjaźni, którey lu-  
bemi powabami serca nasze, mimo  
wielką różność chumorów, zdań i  
charakterow nam własnych, aż do-  
tąd nie rozerwanie sprzężone były.

Lecz ieżeli podobieństwo myśli  
i gustow naybliżnieyszém ma być  
przyjaźni węzłem; radbym z duszy,  
iż by to przypisanie i tłómaczenie  
moje, nie były dla nas płonnemi:  
iakom pewien, że ie przyimiesz o-  
demnie

XLVII.

demnie, za nowy dowód a nie prze-  
żyty zakład rzetelnego dla Osoby  
twey poważenia, chęci i przyjaźni.

w Warszawie 8. Czerwca

1792.

M. F. K. D. Ł.  
mpp.





Sicu  
It

G  
L  
mo  
ce  
szy  
ta  
ka  
fer



# ARYST

ALBO

## POWABY DOCCYWOŚC

---

*Sicut sol oriens in mundo, in altissimis Dei, sic mulieris bonæ  
species in Ornamentum Domus ejus.*

*Ecclesiast. C. 26. N. 27.*

---

## CZĘŚĆ PIERWSZA

**P**rzyiemna prostoto, któreiem  
mój rozum i moje poświęcił Ser-  
ce, przyjdź sam do Lesnych zaci-  
szy, day nóceniom moim te otwar-  
ta, te pieszczona tkliwość, i-  
kaś prosto fczczere Lidyy nadakt  
ferce.

A

La

Zawodzę się opiewać, słodzy-  
cze wiejskiego pożycia, i głośnić  
spokojne tych przyrodzenia dzieci  
uciechy, które bezwinność i mądrość,  
w ciągłej pożycia doskonałą iedno-  
ślajności. O! gdzieżby gietkość i  
dobitność głosu moiego, poczucia  
być mogła narzędziem! O! gdzież  
by me dźwięki miłe i umiarkowa-  
ne, łagodne fletni zadecie i rosko-  
szne słowika nócenie wyrazić, przy-  
ziemnie za uchem szemrzeć, a Krom  
wrzawy i zametu przeświadczenia  
do serca wprowadzić zdołały uzna-  
nie.

Aryst, dopełnił był życia oby-  
watelskiego urzędów. Ale rozum  
iego prawy i serce uporządkowane,  
nie mogło być gwałtem niezgodności  
początkowych rozumu zasad: Tém  
prawom w czynieniu Sprawiedli-  
wości ze szczerzego upodobania wy-  
nikłem, i w każdym tém cnotom  
ze wspólnej umowy urosłem, które  
uwłoczą rzeczywistości: przetoż uczy-  
nił



nił z nich ofiarę niewinności i uspokoieniu sumnienia swojego, oraz osądził, że obowiązki człowieka, ile Meża i Oycy, są to wszystkie bezmała powinności, które nań przyrodzenie wkładało, i których się po niem społeczność domagać mogła; udał się na wieyskie pożycie i do ferca swojego, naystodźm ludzkości dał przystęp poczuciom: a tak, uprzejma go tkliwość małżonkiem. miłość Oycem, Cnota zaś uczyniła człowiekiem.

Za nim ieszcze Aryst z młodą Elmira w Małżeńskie wkroczył forujsze, Nakazawszy chuciom swoim milczenie, stanął był z uwagą nad zamiarami natury chcącey, iżby na skojarzeniu dwu ferc w guścieck, i zdaniach od siebie różnych, rzeczy ludzkich zalegała szczęśliwość: zrozumiał, że, gwoli tey miłościwey Matce, chcąc przywieść do skutku wybor, który pod nasz datą rozsądek, i miłość, która od naszey

zawisła skłonności, nie trzeba było  
miarkować tego podług naysgodniej-  
szego z naszych przymiotami wzo-  
ru: Uyrzał, że cnoty które są me-  
skiej duszy okraśa, szpecą nie  
wieście serce i że, gdzieby ich  
wzajemne szczęście zawisło od ie-  
dnostajności ich wyobrażeń, podo-  
bnemu by ie przyrodzenie urządziło  
było własnościami, a tak by swo-  
iego dopięto zamiaru. Postrzegł w  
słabym ciału niewieściego złożeniu  
i w pieśczoneń Serc ich narządzie,  
iako Im są nasze potrzebne. sily,  
oraz potężny powab, którym ie  
sobie przywłaszczają. Poznał, że  
matężństwo było towarzystwem obro-  
ny i miłości, a w obiecaniu które  
zamyślał, chciał bardzo, iżby serce  
Lony jego podległe mu było przez  
słabość i uprzejmość z sobą pogo-  
dzone.

Aryst uciety wdziękami skro-  
mney Elmiry wszystkich się pretko  
zarzekł dla niey piękności, co ser-  
ce

cem iego wzruszyły były. Poznawszy że szczęście Iego w iey było Re-ku, pragnął gorąco do iey się na wzajem przyłożyć. dobra: przetoż iey ferce swe ofiarował. Elmira była prosta i szczerą. Brońszy na- wsi, nie nauczyła się była sztuki zmyślenia i obłudy. Zchowana z Arystem od samey młodocianego dzieciństwa pory, spoglądała na Iego miłość iako na korzyść swych wdziekow. Tak tedy, miłość z ko- iarzyła dwie ferce, a wzajemna tkliwość być poczęła źródłem ich rokoszy, nimby nastąpić maiący związek stał się ich szczęśliwości domiarem.

Raz gdy Aryst, będąc od Elmi- ry oddalonem, chciał utagodzić go- rycz z iey nieprzytomności pocho- dzącą oglądaniem ozdób natury, któremi się ferce iego radę więć pie- ściło, kiedy się w spokojniejszej naydowało dobie; Usiadłszy na po- chodziści iednego pagórka, gdzie  
nań,



nań, pierwszy wshodzącego słońca uderzał promień: widząc mgłę nie przejrzyła do kupy się wznoszących zbierającą, na których blask ognistych promieni tysiąc farb żywych malował odmian: Ożywiony takowem widokiem, iako też rozgrzewiającem serce miłości Ogniem, w te słowa żywe swoje, któremi był przeięty, wyraził poczucia.

Co za gwałtowny ogień miecz mną i trawi! Słońce, ieden z najgorętszych promieni twoich przeniknął mi serce! Ogień po mych się rozbiega żyłach a miłość niepokojnym iakiemś zmysły moje ożywia upałcm! Oczy moje, com ie nigdy z skruszeniem po słiznościach tego toczył okolicza, dziś grubą iakąś powleczone pomroka, w posród niebieskiego światła nie, okrom grobowey nie widzą nocy! kiedym od Elmiry oddalony, już mi życie sąmą tylko do śmierci wiodącą drogą.

Wi.

Witam was odludne miejsca  
któreście świadkami uprzemych na-  
szych były miłostek! któreście się  
przez swą głęboką ciszę pieśczone-  
mi naszymi opiekały myślami...  
Witam was cieniście chodniki, któ-  
reście nas umiaioném swoim ogar-  
niając gałęziem, umiały połączyć  
czystość ferc naszych, z naszych  
zachwyceniem zmysłów. I wykwie-  
ciście gaiki, co to was Elmira swo-  
ią krasitą urodą, cóż? nie jesteście  
jeszcze uprzemości naszych schro-  
nieniem! Jako? aboście to już  
postradały oney ochłody i tey wdzie-  
czney wonie, która niegdy w po-  
środk was swoje rozpościerała za-  
pachy! Alboż to wiosna z waszego  
uleciała łona? Wierzchołki kwie-  
cia, pękówia latorośli, zawitki wa-  
szych krzaczekow, czy to już powię-  
dły słoneczném spalone uskwirem?  
Brzodło tego zdroika, co to wasze  
polewał taki, czy to już wyschło?  
Czemu się już słowik z rozkofz-  
ném

*ném swoim nie ożywi terlikaniem? Czemu Synogarlica miłośney swoiey nie gorli piosnki? Kto cie ze wszystkich twoich obrał przyjemności? Echo, odpowiedz mojemu głosowi... Ale cóż to za milczenie w twoim panuie obchodzi... Co za okropna okrąża mię pustynia! Nieślyszę już głosu Elmiry, i zaraz całe umilkło przyrodzenie...*

*O ty, którą z całej duszy moiey kocham przemocy! ty, która umiesz iednoczyć z rozkoszą przyjemność cnoty, i to serce ku miłości dobrego prostować, które przez swe wdzięczne uwodzisz chęci! Elmiro! panuy po zawsze nademną! Kocham cię, bo serce moje tkliwe i ulegające, ma sobie za zaszczyt, dzielic twoje uprzejmość z nieszczerliwemi i słabemi: Bo oraz toż serce pochnutnywa sobie iż zasłużyło na szczególną tey miłość, która na wszystkie ludzkie słodkie dobroczynności i litości swoiey rozciąga skutki.*



ki. Szczęśliwém człowiek! Opałam się rozkoszą na tych ręku, które dla nieszczęśliwych są pociechy ucieczka i zasypiam miłuchno na łonie błogosławieństw ludzkich i niebieskiej opieki.

Szczęśliwy Aryście, nie ociągaj się całemu chuci twoich podać zachwyceniu. Czyste Elmiry serce potwierdziło twoie wybranie, usprawiedliwia twoje zapęty, kocha cię gorąco, a ta miłość wszystkiemi iey przymiotom przydała świetności. Złączona z przyjemnością i iey swawolną żywością, uczyniła ie powabniejszemi. Ona ją pielęgnuje, nadaie rzeźwością iey czyny, a ta sprawuje, że się iey dusza swobodnie wywiera, że serce iey, zda się, iak by się podobać starato.

Gdzie się podziały, rzekła Elmira one płoche śmiechy, one niewinne żarty, na którém się z tą umysłu weselością wylewała, za nim się kochanie moiem nieuczyniło Pa-  
nem

niem? O! uprzejme przyjaciółki mo-  
ie O! me towarzyszeki miłe! za-  
tłucie mię. Nieodstępuycie chorey  
z miłości dziewczyny. Nie zosta-  
wiałycie samey. Przyjdźcie sam, a  
prosto szczerem przymileniem swo-  
iem, gwałtowne przytłumcie chuci  
które mię w nieznane iakieś uwo-  
dzą, rozdroże! Czemu bym się bez-  
winnemi waszemi ucieszyć nie miała  
żartami? Nie iam to była, której  
obecność do wesoley was budziła  
myśli? Nie iamli to, com was na  
te kwiecieście wywodziła wzgorki,  
gdzieśmy swoje piosnki, z wdzie-  
cznemi ptaszat łączyły głosy? I  
nabrzezi tego strumienia, abyśmy  
się w chłodnych jego płokały wo-  
dą? Czemużbym sobie w tém te-  
raz tęskniła, co przedtém iedyną  
moją było pieśczętą! Uprzejma  
Lisa! ty którą więcej nad wszy-  
stkie ogrodu moiego kocham kwia-  
ty, ty której swobodne wdzięki po-  
tyłekroć dufszę moję z tych głębo-

kich myśli wywiodły zacieków,  
 przyjdźś mi na pomoc nieszczęśliwey  
 przyjaciółki twoiey! Jednego po-  
 ranku przechodząc się sama pod  
 cieniem brzeg tego strómenia za-  
 stępującey wierzbiny, byłam kłopo-  
 tana temi myślami, co mię wszędy  
 ścigaia. Ldaowało mi się że weso-  
 łość ptafzał z mego się uragała  
 smutku. Ich szczęśliwość gryźliwą  
 kłopotów moich roziałtrzała pamią-  
 tkę. Pytałam Dół i Lasów o spo-  
 koyność którą utraciła, gdy się  
 w tём oczy moje we trzy rozciekały.  
 Kochana Liza, niepokoyna o twą  
 nieszczęśliwą przyjaciółkę, biegłaś  
 tudziesz w moje slady: Zastałaś  
 mię nieporządnie na iednem rozcią-  
 gnioną darniu. Włós mój był roz-  
 targany, pierś dygocąca... W tedy  
 ty, rzucaiać mi się na fzyię, miękiem  
 twarz moję okryłaś całowaniem, a  
 ferce mi cieszacemi ochłodziłaś sto-  
 wy. Upewniłaś mie o uprzejmości i  
 wierności Arysta; dałaś mi wspomie-  
 tać



tać że mięgodieżdzając nie złęmną mi poprzyśiągł miłość. Dalaś mi pobaczyć, że być nie wiernym nie mógł, i że to rzetelność i przywiązanie tego do prawdy, co mi go tak miłem uczyniło. Ale, ach! jeżeli mię kocha, czemuż się bawi w oddaleniu odemnie!

Gdy już czas przyszedł złączenia tych dwóch Kochanków, wziąwszy Aryst Elmire za rękę, przywiódł ją na miejsce otwarte, z kąd oczu swoich ku Niebu podnieść mogli; i tamto one święte wyrzekł śluby, które go na całe zobowiązały życie: a te w takich wyraził słowach —

Bez ludne lasy, białe zdroje,  
 samotne ustępy, wy coś: cie były  
 miłości, bądźcież dnia dzisiejszego  
 mych Obietnic i moiej przysięgi  
 świadkami. Ty której trzymam rękę  
 moimi ujętą rekoma, godna ko-  
 chania Elmiro! tyś to ona, com cię  
 sobie obrał za małżonkę i dla o-  
 krasy

krasy przeciagu życia moiego. Twoja albowiem wdzięczna i wypogodzona dusza, iako wiosenny poranek, przynosi radość sercu mojemu przez twe uśmiechy, a zamieszczę w zmysłach przez twe przymilenia. W Imię cioty, chcę ponowić w szczerém dniu dzisieyszym uprzejme niłości mej obowiązki, kiedy twe dobrotliwe serce, losy twoie z moimi złączone mieć raczy, abyś na dolegliwości moje, wdzięczne pocieszenia lata balsamy, i dała mi skosztować słodczy szczęśliwości moiej. Poprzyśiegam ci tedy w obliczu nieba, które nas oświeca, w obecności Ziemi, która nas żywi, że nie składając nigdy z pamięci moiej uciech którychem na twém zaskosztował łonie, nigdy na żadną niewiaścę wzroku mego nie obróć chyba dla usprawiedliwienia uczonego w osobie twoiej wyboru, porównaniem ciebie wynoszącem: Że ulegając zawsze twoim słabościom,

nay

naudziesz wemnie duszę stałą, i mezką, która przez przykłady i nauki przywiedzie rozum twój ku pierwszemu zasadom Cnoty trwałey, nie zachwianey, i utwierdzi serce twoie naprzeciw poduszczeniom błędów: oddali od ust twoich kielich skazenia zaprawiony iadem: i że kochając cnotę i starając się być w uczestnictwie twych dobroczynności, wyciągnę zapomagającą rękę ku potrzebnemu, którego ty niedzę ułagodzić będziesz chciała: i że życzliwem okiem spoglądać będę na przychodnia, przed którym ty drzwi otworzysz, chcąc mu gościnności wyrządzić posługę. Boć to łagodna cnota twoja, pogodę na twarzach a radość w naszych roznieci sercach: Ona to, wewnętrzna skrzetność przyziemną uczyni, a sprawi nie nawistną one zewnętrzną rozrzutność, która rwie uprzejmości ogniwa, w małżonkach, rodzicach i dzieciach, Ty będziesz kością mych kości i

cia-



ciałem moiego ciała. W postrzod  
naszey chaty będzie zakryślony okrag  
żadz i fzcześliwości moiey. Będę  
mieć dokoła siebie wszystkie fzcześli-  
wości moiey narzędzia. Jaka dla  
mnie chwata! kiedy do moiey wy-  
chodząc pracy, pomyśle, że chleb  
którego ty pożywać i dzieci nasze  
niem odzielać będziesz potu moiego  
będzie wyrobkiem! Jaka dla mnie  
radość, gdy powracający, wyrze cie  
na przeciw mnie wypadającą, abyś  
zemnie zwałita brzemie, i uznio-  
nemi otarła czoło! gdy cie widzieć  
będę piefzczoną ręką nić subtelny  
ze lnu kręcącą, który pod duża  
moią wśchodził dłonią: widząc społ-  
ną naszą mnożącą się fzcześliwość  
przez liczny dziątek poczet, nauk w  
ślowiech, i przykładu w moich fzu-  
kających czynach —

Przyiemna i święta społecz-  
ności Matżeńfska, ty to utwierdzasz  
Kroki moje z obojętnością niegdy  
po tey prześlwornej błędzące zie-  
mi-

micy, a dziś szczęściem i radością zatrzymane... Od tego to właśnie momentu iestestwo moje znać poczynam, i wysoce je sobie cenię. Od tey chwili o! śmierci, twoich się lekam pocisków!... Dzień, ten będzie dla mnie dniem uroczystym, którego pamiątka, chcę aby dożyła naszych dzieci, naszych wnuków, którzy w pośrzedk ochotnych obchodów, w najwyższych niewinney wesołości zapędach rzekną; To święto jest świętem ślubowin, a my w tém dniu obchodzimy zkojarzenie dwóch Młodzińców, które miłość tkliwemi a cnota szczęśliwemi uczyniła.

Łączę me śluby do twoich, odpowiedziała, Elmira której ręce były złonczone i z iego splecione rekoma. Oddać me serce: czyste jest, i niegorzało iedno do ciebie. Oddać me ciało: czyste jest, a żaden go żywy człowiek bezwstydnem nie składał dotknięciem. O toż twoja własność, której ci w teyże do chowa

czy-

czystości. Ścisłe się z tobą łą-  
dnocze: Ty będziesz mocą i podpo-  
rą moją. A ja równa lekkiej korze  
która w naszych lasach pniaki sążni-  
stych pokrywa więzów, i która ie od  
mrów i stoty zafszycyca, będę  
ochraniać ogromne ciało twoje przez  
pieśszcoty i starania moje, od mró-  
zów bez czułości, od uszczypkow fra-  
sunku i smetku. —

Chcę abyśmy tę szczęsną zwią-  
ku naszego chwilę uroczyście dzi-  
siaj obeszli aby dziewczki i chłopcy  
tańcami i piosnkami swoimi uczcili  
naszą dogodność, które pieśszcot  
zazdrościć nam będą.

Szczęśliwy Aryście łagodność El-  
miry jest twojej szczęśliwości przy-  
czyną. Jej powolność twój jest  
pociechą. Ręce iej na twój roz-  
warte obłap są bezpiecznem przed  
kłopotami schronieniem. Serce iej  
jest zupełnego szczęścia świątynią. A  
różanne iej usta szczerem wdzie-  
kow przybytkiem. Powiedźcie mi



*Takie są wasze pieśczęoty kiedy du-  
 żę twoje w iej przelewając du-  
 żę, i swoje w nich tracąc iestestwo,  
 całe przyrodzenie w Waszych ni-  
 knie oczach! Miłość was grubą ob-  
 wodzi zasłoną, a cały Świata  
 Ogrom tak się ma do was, iakby  
 go nie było. O! bezdenne rosko-  
 szy przepaści! w której wszystkie  
 zdolności człowieka, mają zniszczyć  
 i zginąć. Upaiające uciechy wasze,  
 aż do samego istoty iego sięgają  
 gruntu, i one targają związki, któ-  
 re, skład iego spaiaty iestestwa,  
 Zachwyty rokoszy! aboście to wy  
 płodem śmierci! Iako widok światła  
 czynicie nieznosnym i życia poczu-  
 cie, boleści pełnym! Elmira mło-  
 da, rzeźwa, i żywa. Usta iey do  
 śmiechu, a serce do wesołości zaw-  
 sze usposobione. Patrz na Elmirę,  
 lekką nogą zielone przebiegającą  
 łąki, tańczącą z przyjaciółkami i  
 rówieśni zkami swoimi. Cała iey  
 postawa do samych się zdaie być  
 zło-*

złożona wdziękow, a biała iey i  
pieszczona ręka tylko do szczykania  
kwiatow. Zarty iey niewinne a we-  
fotłość prosto szczera. Smieie się z lada  
fraszki. Często w zawodzie płoche go  
goni motyla czaśem sama przed  
swoiem tańcuie małżonkiem i po-  
ważną Jego igra furowością. El-  
mira w doyrzałym wieku, wielkim  
jest dzieckiem.

Tali to sama poćciwa Nie-  
wiaśta która z takim statkiem, do-  
mowego rządu utrzymuie powin-  
ność. Gdzie się podziały one gło-  
sne śmiechy, one płoche i swawolne  
miny? Powaga ją otacza przystoy-  
ność w iedney z nią chodzi stworze...  
Młoda Elmiro, jeżeli uymuiesz i po-  
ciągasz do siebie ferca, niewinnemi  
żarty, lekkimi skoki, o iakęś czi  
i poważenia godna kiedy poważnych  
Małżonki i Matki dopełniasz urzę-  
dow! Jako zdobisz i zaszczycasz  
najdrobniejszy zabawy, które bez  
nie smaku i wzgardy sprawujesz...

Uchyłmy załłony, a zobaczmy El-  
mirę okraŝoną rzetelnemi Ozdo-  
bami, ŝwietną wtałnemi wdzięki.

Ledwie ŝwiał poranny nocneros-  
praŝać począł ciemności, gdy ŝe  
Elmira od czyłtego Aryłta Mal-  
żonka ŝwoiego porywa łoku: gdy  
ztretwiałe ŝnem członki z miękiego  
wyiałwszy pokrycia, do wŝyłtkiego,  
co ŝe iey na winie, z ręczna przy-  
łóżyć ŝe gotwie czynnołcią. Wdzie-  
wa ŝzaty prołte i łkromne ale łwie-  
tne i białe, łodzi łzeladł i z niemi  
łe około łomowego łrzata ołhedo-  
łłwa. Łuł ia łłos łatury do ma-  
łutkiego wola łyna łłóry w ru-  
łhliwey łpoczywa łolibce Bói łe  
aby mu łnu wdzięcznego nie łre-  
rwata łłodyczy, łecz łostrzełłłł  
łe iuł łaspane łozwiera łczki, łchy-  
ła łe łu łnie, i miękkiem ło ło-  
łłane łniemwle okłada łatowa-  
niem: a ono wdzięcznemi ułłmiełł  
i łiedołęłem łęczat i nołat łiota-  
niem uprzechmą iey łwiadczy wdzię-  
cznołł.



czność. Dotym go wzniosłszy i na  
 swém posadziwszy łonie daie mu  
 śać mleko miłości. . . . y zacóż  
 zmysły nasze są bezczulemi gdy zmy-  
 ślności, nasze najpieńszczenia prze-  
 chodzi tkliwość — Czemu się cała  
 dzielność poczucia duży naszej w  
 kupę nie zbiera na tę chwilę, kiedy  
 wszystko ciała naszego ogrom w ie-  
 dne drobną zgromadzony istotkę na  
 uprzejmęj Matki spoczywa sercu,  
 które przez swe drgania, na samém  
 gruncie wnętrzości naszych, żywe  
 miłości wzbudzających one zadzia-  
 ływa wrażenie! Czemużby to nie  
 było lubością, która fmyka to mle-  
 ko, kosztowną treść istoty i miło-  
 ści, którego zrzodła uprzejmość  
 Otwiera? Ale ach! kiedyby ślabe  
 serce nasze, czule było na te przy-  
 jemności, od samego życia poranku,  
 cóżby nas miały obchodzić one in-  
 sze uciechy, które trwałość tey kra-  
 ść tylko są winne? Albożby samey  
 miłości pieśzcoty miały być nad-

gro-

groda wielkości wzajemnych między  
Matką a Synem uprzejmości!

Synu mój, rzekła Elmira, tu-  
ląc go ku pierśsiom swoiém, drogi  
miłości moiej zakładzie! Pódź,  
chcę cię na pierwsze Oycu twoiemu  
narażić weyrzenie; chcę aby się  
serce Jego na naysczulszą rozwarło  
uprzejmość kiedy się oczy Jego na  
dniowe otworzą światło... Ba-  
czny Aryście, bój się zdradliwej lu-  
bości ponety: Bój się aby twe że-  
liste ramiona w tém pieśczoneń  
nie zmiektły obłapie, aby serce  
twoie, dla tych słodczy których  
do świadczasz, w domowych uwiąz-  
fzy w czasach nie wezdrnęło się i  
nie zmierzito sobie przykrości cią-  
głej prace: te pełne rozkoszy chwile  
nie powinny dnia i iego uprzedzać  
znoiw, raczey być moia nadgroda  
i onych nadzieia. Miałbyś w przed  
doświadczyć sił ciała twoiego, niż-  
byś się ich pozbawiał na łonie pieś-  
czoty. Uciekay na czas od Czystych  
Elmr

Elmiry pocatunkow, a nie b6y się aby ia twoia nie zraziła furowość. Będąc cnotliwą poznać, że się czasem powściągnąć trzeba, że ubliżenie sławy nawet miłości przydać powabow: Już tw6y uiarzmiony sprężay tłucze kopytami Ziemię i być nie cierpliwym do pracy się zdaie. Już liczna twoia z kózkar wygnana obora, niezgodnym powietrze napętnia rykiem.

Dnia pewnego rano gdy wyszedł Aryszt z domu na oglądanie Gospodarskich robot: a znużony gwałtem do skwierającego upału, pod gestem iednym chrostem którego słoneczne przeniknąć niemogły promienie szukał spoczynku; usłyszał głos swoiey Elmiry, a serce w niem od radości zadrzało. Zbliżył się więc cichuckno, a okryty liściastym gałęziem wyrzał poważną Tonę swoię, a ona piasłując dziecie na łonie, one uprzejme wyzrekała słowa.

Ach!



Ach! Synu mój, iako mi ty  
miluchno gnieciesz pierś moję! iak  
twoje techtania są rozkoszne, i iak  
się słodkimi Mojemu wyrażają  
sercu. Iako cię rada widzę na moim  
leżącym łonie! i rzadką bawełnicę  
pączkowatą swymi rozmykającym  
rózyczkami: i raz ku tej drugiej ku  
owej pierś chciwie się rzucającego.  
Uśmiech mój twój zachwycę, dro-  
żne twoje nawroki, zabawki, i  
wdzięczne umilenia od zmysłów mój  
uwodzą. Świecony gaiku, zdajesz  
być mi się schronieniem rozrzewnio-  
nych miłością matek, które rado-  
spokojnie kosztować szczęścia że są  
matkami. Małe ptaszka, widzę  
was, mimo gestwe liścia co was  
kryje. Widzę was dzielące miło-  
śnie między piskleta wasze on po-  
karm któreście z taką uzbierały  
pracą. Niepłofzaycie się dla mnie:  
Jestem czułą Matką, tyle swoje  
kochającą dziecko, ile wy wasze pi-  
skleta. Prawdziwie moje dziecko,  
ko-

kocham cię... Bo kocham *Arysta*,  
i że *Aryst* widząc ciebie, nie może  
się wzbronić aby mię nie kochał.  
Rada cię moiém napawam mle-  
kiem; bo pragnę abyś z niém  
wyjšał prosto jczerość serca mo-  
iego, moje ku oycu twoiemu uprzej-  
mość, i moje ku cnotcie miłość...  
O! kiedybym serca nie miała pra-  
wego: kiedybym Oycu twego nie ko-  
chała, kiedybym niekochala cnoty;  
nie dbałabym oto abym ci iśloty z  
siebie udzielała, z boiaźni abym w  
tobie podobnego moiemu nie utwo-  
rzyła serca. Prosiłabym ućciwe-  
go *Dalemona Zony*, która sratę  
córkę swej opłakuie, aby cię na iey  
przyjęła mieysce, i. swoiem cię  
karmiła mlekiem. Ale teraz, nie  
naydzieżz cobyś mizarzucit. Będziesz  
miał zemnie miłość ku cnotliwém  
sprawom, a zaś od Oycu twoiego  
wezmiesz meśtwo na wykonanie  
Cnoty.

Tu

Tu już nie mogąc dłużej Aryś  
zawściągnąć wielkości ukontento-  
wania swojego, rzucił się na ży-  
cie Elmiry, a tak on, Lona i nie-  
mowle w pieściliwych się pomieszczeniach  
Obłapach.

KONIEC PIERWSZEJ  
CZĘŚCI.





# ARYST

A L B O

## POWABY POĆCIWOŚCI.

---

*Quoniam oportet pervenire solem ad benedictionem tuam,  
& ab Orta lucis adorare te.*

*Lrb. Sap.*

---

## CZĘŚĆ DRUGA

**W** pośrzód liczne go potomstwa grona, przekładał Aryst, nauki mądrości, ćwiczeniem i doświadczeniem nabytey. Żona i dzieci z pilnością go słuchały. Znały w niem roztropność i poważały, iego cnotę. Pociągał ie ku sobie łagodnością a powściągał surowością. Dom ten był niezmiennym rządzony prawidłem, który samem położeniem swoim, był od miast odda-

oddalony a powaga gospodarza, przed ich gnuśnemi mieszkańcami zuwarty.

Skoro zaranna iutrzeńka, snu i nocy rozegnała chmury, Elmira zgromadzała dzieci i czeladkę swoje i wszyscy razem szli do gospodarza, a padszy na kolana prosili go o obłogostawienie. Wtedy on Biskup podobny natury, wznosząc ręce ku Niebu, toż ie nad swą kochaną wyciągając drużynę serdeczne życzenia w takie wyrażał słowa.

Wznoszę głos mój ku tobie  
i słoto dobroci; przed którą uniżam  
pojęcie moje; Opiekunie niewin-  
ności i prostoty niosę przed cie,  
szczere tej niewiasty i tych dzieci  
szluby: utrzymuj ich słabość O!  
mój Oycze! day im porastać pod  
cieniem skrzydeł twoich, iżby wy-  
bawione były od niebezpiecznych  
omamienia przygod prostoty ich kro-  
ki, iżby były stałe i nie zachwiane,  
nie spuszczały z nich oczu twoich  
iżby

izby w obliczności twojej chodziły pełne zaufania i nadzieie. Bądźcie błogostawione ty moja Matłonko i wy moje działki używajcie dobr i uciech których wam przyrodzenie hojnie użycza. Rozprzestrzeńcie się na tych polach żyźnych i wesółych. Spraw to o Niebo aby słodka spokojność napetniła życie wasze szczęśliwością i weselem.

Tu już, ona druzyna, co ją iedność modlitwy zgromadziła była, do pracy się rozbiegała. Elmira zaś około domowego zakzatała się gospodarstwa, a działwa do wrzaskliwych a tём latom przystoynych rzucata się igrzyfk. Były w tём wieku w którём się nad swoją nie zamyślały isłnością: w którём, natura na niewinnych zabawkach, tych w nich doświadczają sprężyn, które do wypchnięcia gwałtowniejszych namiętności przeznaczają właśnie iakby ta miłościwa matka, przez te rozumu naszego zawiazki,  
chcia-



chciała nam dać dopoznania miłkość iego, albo wrazić nam miłość Jego niewinności.

Obdarzony Aryst. hoynemi Dobrodzieyflwy Niebios, zdawał się być zesłanym na Ziemię, nie naco inszego, iedno iżby poniey boskie rozlewał dary i był dobroci Jego narzedziem; był Bogatym a powodzenie które im służyło, utrzymywało życie wszystkich iego sąmśiadow. Bo serce iego do liłości skłone nigdy się na iek ubogiego nie zatwardziło, ani wielością proźb ich zmordowany, czynić im dobrze kiedy prześtawiał. Dobroczynność iedyna była pobudką, że się ośpór mnogich starał bogactw: abyć że może insza szczęśliwość naktóraby się człowiek złych miar mógł oglądać?

Widziały oczy moje tego cnotliwego Mędrzca, bliźnich miłością wszystkie swoje uszlachcaiącego sprawy, a sercem się łącząc z temi, którzy mu codzień błogorzeczą,  
 śmiem

śmiem poświęcić głos mój słaby,  
na opiewanie wszystkich życia iego  
częstek, aby ludzkość przed ludźmi  
usprawiedliwioną była. Nie myślę  
bynaymniey uwielbić go, sławiąc iego  
sprawy: pisma moje zaginą, gdy już  
Aryst one znikłe, w których żył dla  
cnoty godziny, w nieską zoney cza-  
sów zakarbował wieczności.

Młody przyrodzenia uczeń, i  
rostopny nauk Iego wykładacz  
Aryst, zna się na statem i pewnem  
zamiarze, od którego prawe zawi-  
śło szczęście: doświadczając dziel-  
ności powabu, który ludzie ku sobie  
zbliża i pociąga, oraz w szczerne  
litości, łagodności i ulegania w pra-  
wie obowiązki, bywa często u dwóch  
Samfiadow swoich Hermasa, i Pa-  
lemona, przed któremi się z otwar-  
tém wylewa sercem, a z przyjemno-  
ści prostego i szczerzego obcowania  
tę ięszcze odnoszą korzyść, że zgry-  
zliwe życia kłopoty, pociechami

żywey

żywey która między niemi panuje  
ośladzą przyjaźni.

Bądź się zawiera w domu dla  
niestateczney powietrza pory, albo  
przez przywiązanie do niego, co go  
w niem utrzymuie. Aryst w po-  
środek swoiey bawi drużyny; iako  
zawsze dobrze umie ku ich jczczęściu  
obrócić chwile które tam z niemi  
przepędza! zawsze się do poznania  
skłonności dzieci swoich przykłada;  
dając baczenie na ich wolne sprawy  
i otwarte rozmowy. Dbały nato  
aby ich nie firopił i nie zraził, udao  
nawet iakby ich nie widział, aby się  
całey wieku swoiego dali unosić  
żywości. Tem obyczaiem poznaie  
iakię ich są skłonności, dochodzi  
spofobu za ktorego pomocą mógłby  
ie ku pewnóm prostować zasadam,  
i oraz przygotował drogę, którąby  
ie na potym prowadził —

Jako się mam boić rzekł Aryst,  
aby dzieci moie niebyły tym, czém  
bym ie być życzył, ieżeli się moie  
nauki



pannie nauki zgadzaia z przykładem, który im daie, i ieżeli zdania ich Matki takieź są co i moie? Zkądoby wziąć miały niższy od niego tryb myślenia? ieśli się staram tych wszystkich precz od nich odstrychnąć, którzy się odemnie odstrychnęli? I czemużby chcieli zstrąsnąć z siebie to iarzmo, które na nie wkładam, ieśli to iarzmo ieść łodkie i lekkie? ieżeli oraz w przód mię samego pod nie daie, nim ich w nie założę? w nie-  
dłałych się to tylko wychowaniach zdarza, że Nauczyciel popada nie-  
bezpieczeństwa utraty swych sta-  
rań owocu. Nie trafia się to, ie-  
dno wtedy, kiedy swych wychowań-  
cow trzyma w ryzie unikając przy-  
krości ich uważania, że się na ich wystawia nienawiść; i gdy te  
ustawy które im przepisuje, opu-  
cznie przez swoje udaie postępkie:  
gdy się mu zdarza okazać przed  
Niemi nauczycielem ostrem i nie-  
wietem, niemajacem inzego zamia-  
C ru

*ru tylko aby ich dręczył, i iedy-  
nie na ich daném nie szczęści.*

*Takie to były maksymy które-  
mi się ten Mędrzec porządził,  
dla dopełnienia szczęśliwości swojej.  
Znał ich prawdziwość, a iakoż się  
niemiał ich trzymać w wykona-  
niu? Inacoz by mu się zeszło, iżby  
iedno chwilna dogodność całego  
Życia iego zepfuła pracę?*

*Jednego Zimowego wieczora  
wezwał był Aryst dwóch samśiadów  
swoich aby się ogrzali u iego komi-  
na, i ziedli z niem suchych owo-  
ców, i u pieca przygotowanych ia-  
rzyn. Dał im Wina i miodu w pla-  
strach: a tēm czasem kiedy dobrej uży-  
wyli myśli, Aryst tak do nich począł:*

*O przyjaciele moi! iako szczę-  
śliwość nasza iest czysta, nieod-  
mienna i iako słodkie są wszystkie  
życia naszego chwile! Spokojność  
nas otaczająca, i pokoy co go  
posiadamy, upewnia, nas o nie-  
przerwanem dóbr tych naykořzto-  
miej-*

wniejszych zażyciu. Dogodzone są  
 nasze, bynamniej zakłócone nie-  
 bywają nowych chuci natarczywo-  
 ścią, a pociecha z posiadania tego co  
 w naszych jest ręku, bynamniej nie  
 jest przerywana smutkiem, że nam zby-  
 wa natym, czego niemamy. Przyro-  
 dzone potrzeby są dla nas iedynem do  
 rozkoszy natchnieniem, a praca i  
 przemysł nasz, iedynemi na dogodze-  
 nie sobie frzodkami: przeto też nie  
 jesteśmy sobie podlegli, chyba iedno-  
 ścią serc naszych. Przyjemności ob-  
 cowania są dla nas wzajemnego fza-  
 cunku nadgroda: a życie nasze  
 zawsze iednostajne, nigdy zatrute  
 nie bywa albo goryczą zawiści al-  
 bo podchlebstwa iadem; Ponieważ  
 mieszkamy między Ludzmi spo-  
 koynemi, przeto, zgoda nasze roz-  
 mierzyła dzierżawy, rzetelność  
 im usypała dzielnice a serca nasze  
 tyle iedno ich pragną, ile ich ręce  
 nasze uprawić mogą. Dobra są mię-  
 dzy nami podzielone praca. a

C<sub>2</sub>      wspólne



*spólne używaniem tak, że iako  
 nasze bogactwa nie są chciwością  
 przyczynione, tak równie zazdro-  
 ścią niebywaia ufzczuplone: i że  
 potym rozległem obszarze, po któ-  
 rym natura z taką rozrzutnością  
 swoje na okaz wystawia dary, nie-  
 widać iednych w to zamożnych,  
 czego użyć nie mogą a drugich na-  
 tem zbywających czego im konie-  
 cznie potrzeba — Równi sobie ie-  
 dnakiem ustaw i obeyścia naszego  
 trybem, sąśmy ziednoczeni w poko-  
 iu i uprzejmości. Ponieważ tak  
 nas usposobiła natura, żebyć mo-  
 żem dobrymi, przeto też litość czę-  
 śliwością a umiarkowanie iest na-  
 szą mądrością. Ciało dogadza so-  
 bie bez boiaźni a wewnętrzne prze-  
 świadczenie smakuie w tém bez  
 zgryzoty. Uwieczniaiać istność na-  
 szę w osobach potomstwa naszego  
 widzimy w nich odradzaiące się sily,  
 które tracemy widzimy ich ciała od  
 Ziemi się wznośzące, w miarę ile  
 nasze*

nasze do niej wchodzą; tak, że życie nasze bynajmniej nie gaśnie, tylko nie znacznie wpływa w najmilsze skłonności naszych ciele. Kiedy podszedłszy dalej ku schyłkowi dni naszych, przyjdziem do kresu zwątlania ciał naszych, pochodnia istestwa naszego, świętém i czystém jaśniejącym płomieniem, bynajmniej nie zgaśnie, lecz się w bezdennym światłości wmiejsza Ocean, a pełność i obfitość życia przerwie następstwo ułomnej bytności naszej, która się już z czasu do czasu pomykać przedstawia, zupełne i bezmienne w nie przeżyte zostanie wieczności.

Uniesieni i wciągnięni do tego nowego rzeczy w przyszłości porządku, przez wyniosłe ducha naszego zapędy, mieymy się na pieczy, abyśmy niechcieli wczesnem zafmakowaniem i krótko trwałemi w swych zapatach myślami, uprzedzać tych Jego rozkoszy i nieskończoności.

czoności. Zuchwały Orzeł prze-  
miił powietrze, przenika obłoki,  
ale samey Nieba nie sięga prze-  
strzeni

Zatrzymani na tej Ziemi,  
przez ciasne pojęcia naszego gra-  
nice izali nie mamy w ręku wszy-  
stkich do uszczęśliwienia naszego na-  
rzędzi? izali nam zbywa na spo-  
sóbach z prawdzienia naszych na-  
dziei. Rozkosze nas otaczają. Cno-  
ta jest w naszym sercu. Światło  
rozumy przyświeca wzrokowi na-  
szemu, a przewodnicza mądrość  
nasze wymierza postępy. Ludzie,  
błogosławcie Niebu, a używajcie!

Szczefne pola, słodka Oyczy-  
zno moja! w której byt swój usta-  
lić pragnę, Szczęśliwość i pokoy  
waszemi wskazały obeyscie, a roz-  
koszne powaby wasze po zawsze  
mie na nich zadzierzą. Tam się  
doskonaląc w niewinności i mądro-  
ści, a usiłując bieg życia moiego,  
uprzemey dzięty okrafić Ludzkość,  
doka-



dokażę że wnuki, że pokolenia mo-  
ie powiadać omnie będą: Dobrym  
go uczyniło przyrodzenie, cnotli-  
wem wola, mądrém uwaga.

KONIEC DRUGIEY  
CZĘŚCI.



## A R Y S T

A L B O

POWABY DOCCIWOŚCI.

---

*Sortitus sum animam bonam.**Lib: Prov:*

---

## CZĘŚĆ TRZECIA

Cnoto spokojnego człowieka, ty która bez zamieszki z wnetrzney pochodzącej walki, i bez ostrych sumnienia zgryzot poćciwém Panuieszfercom, pożycz mi swego mądrego wyrazu; spraw abym i rozkosze i powinności człowieka iednakimi malował farby, a tak, odrażającej uniknął ostrości; oraz abym okazawszy zrodzone na łonie Cnoty rozko-

rozkoſze, pokazał teraz iaśnieiącą  
w poſrzed rozkoſzy Cnotę. Z tey  
ci to lubey zgodności, ludzkie ſię  
Życie ſkładać powinno, i przez te  
to pieſzczone połączenie pokoy w  
iego ſię zagruntuje ſercu, a czoła  
iaśnieiąca okryje radość. Kto  
trafi poburzyć pogodę i ſwobodę  
iego, ieżeli na tem, co on, mieyſcu,  
wyſtepek nie mieſzka? Ieżeli oczy  
iego nieogładaia, iedno ludzi rze-  
telnych i miłofiernych? kto może  
ſumnienie iego nie zatrwożyć, ieżeli  
ſerce iego niewinnością ſprawowane  
a kroki ſkromnością z łagodnością  
miarkowane będą? Co mu po odwa-  
dze, aby ſię ſłodkiey przyrodzenia  
ſwoiego powodował ſkłonności? Z  
kim będzie walczył, ieżeli ieſt od-  
dalonym od nierządow i nieſkrowi-  
tości. Powaby ućciwości! wy co  
Ławſze drogo cenne dla mego bę-  
dziecie ſerca, okraśćcie ſwemi wdzię-  
kami myśli moich obrazy, równie,  
iako i bieg życia moiego; i zdarz-  
cie,



cie, abym dawszy poznać słodycz która się w Was nayduie, mogłem się stać oney przykładem.

Już był domierzył Aryst połowicy swiego wieku, a ieszcze nie był doznał aby dni iego paśmo przerwane lub zmieszane było iakową przygodą, któraby mu uchodzenie ich pobaczyć dała. Żyjąc zawsze iednakiem trybem, dni też iego bynajmnie nie następowały po sobie: Tenże to sam dzień był zawsze, który zaczynał, bo takież iego zawsze w niem były zabawy. Starzejąc równie, iak i to wszystko, co go otaczało, zawzdy tém co i przedtém żostawał: bo się iego doba i stosunki nie odmieniały.

Będąc obrazem naywyższej istności, iey wyobrażał wiekuistość. Potomstwo i ręką iego zaszczerpione płonki, w oczach iego rosły: lecz przez to bytność iego niewięcey popadała odmianie, iako i Boskie niepodpada iestestwo dla wyprawiających się natey ziemi przemian. Napel

nia-

niając życie swoje pracowitością, przedstawianiem z przyjaciół, i wychowaniem dzieci, był szczęśliwym: ponieważ społeczność w której się znajdował, temiż się łamemi co i on rozumu rządziła prawidłami: tak iednak, że się łącząc i wiążąc do niej, był postaremu w sobie łamem skupiony; gdyż poymował i zamykał w sercu swoim wszystkie skłonności swoich zamiary.

Hermas iednak przyjaciel Jego, różnił się w zdaniach odniego. Był to człek ostrej i surowej Cnoty. Ten, na swoiem zaświadczony stoieyzmie, trzymał, że skłonności były przyczyną boleści i kłopotow: cierpiąc, mówił raz do Aryssta, umartwienia osobiste, na co się przydało pomnażać one rozciąganiem politowania naszego, nietylko do cudzego nieszczęścia, lecz nawet do utrapienia które dla własnych ponoszą dolegliwości? Jakiey się przy-

dał,

dał, pociechy spodziewać można po Lonie, której charakter koniecznie od naszego różny być musi, która ięczy i utyskuie na naszę nad sobą zwierzchność; lub też tę, co ią na nadnami, na złe obraca? Takiego dobrego po dzieciach naszych czekać możemy, kiedy te w pierwyszem młodości zapale, zapominają na mądre Oycow przestrogi, i tylko otém myślą iakby się z pod ich nauk i czuyney wyłamali zwierzchności.

Kiedy te Hermas, mówił słowa, Aryszt głębokie od serca pociagał wzdychania i łzami podszte wziemie wlepiął oczy. Ale bez czuły Hermas mało dając łaczenia na ranę którą przyjaciel-skiemu zadawał sercu, daley rzecz swoię prowadził; a skończył mówiąc, że człowiek mądry powinien się wzbraniać i odeymować mięgiem serca związkom, iezeli chce uniknąć trosk i utrapienia które nie uchronie tkliwey dosięgają duszy.



Co waży, odpowiedział mu Aryszt, surowy i dziki rozum twój na przeciw widokowi szczęścia który ci nasza stawia społeczność? Wiedz otęm że trzeba kochać, dla uczynienia różnice między życiem a śmiercią: Pwiedz że szczęśliwość życia na ferca i rozsądku prawości nie ochybnie się gruntuie. Nie-wierz, aby wszystkie szczęścia naszego narzędzia były płockego nawiasu zbiorom, ani że w tegoż nawiasu iest mocy zepfuć i rozproszyć ono przyjemne zebranie: bo się zasadza na podobieństwie, i przy-stałości naszych charakterow, albo raczey na dobranej ferce naszych stosowności? Iest osadzone na wzajemney do siebie ufność, oraz na podległości ducha naszego prawom rozumu i natury.

Kiedym postanowił poiac Longę, chciałem, iżby rozum iey był umiarkowany płci iey własnościami, a miłość w wyborze moim zaślepić  
mie.

mię nie mogła. Ponieważ założy-  
wszy u siebie takowy wizerunek  
godney kochania niewiaſty, ſerce  
moie nie mogło ſię do niczego że przy-  
chilić iedno do tego co ſię nay-  
doſkonaley z moiem ſtoſowało  
wzrazem. Obratem tedy Elmirę,  
bom poznał że charakteru iey przy-  
iemność miała być przyczyną ſto-  
dyczy życia moiego: bom baczył, że  
uroda iey miała być źródłem moich  
rozkoſzy, oraz zem uważył, iż zdro-  
wie, iey czerſtwe i trwałe ciała  
złożenie, miały ie w długie prze-  
ciągnąć lata. nie tylko w zmyſłach  
moich, ale też i w dzieciach dobrze  
ukształconych, którychem ſię z niey  
ſpodziewał: Miałem nato baczenie  
abym obierał Lone młodszą w le-  
ciech odemnie, bom chciał, aby to  
lat ſtarſzeńſtwa zaſadowiło między  
nami tę powagę, którą mi natura  
przyznaie, oraz zem chciał, iżby  
wſpółbytność naſza zarównu w  
naſtepnoſci życia naſzego przeule-

czoną była. Wiedząc tedy że się Ry-  
chley niewiaſta niż męſczyzna ſta-  
rzeie, takim chciał naſze umiar-  
kować lata, aby na naſ ſtarość  
iednegoż czasu przyſzła; a tak po-  
iołem ją młodszą od ſiebie dwuna-  
ſto laty: gdyż ta różnica doſko-  
nałą złych względów utrzymuje ród-  
ność oraz zapewnia zwierzchność  
głowie familii, przez uſzanowanie  
które Lonie ku mężowi wraża.

Donieważ w tych wſzyſtkich  
układach naradzałem ſię natury,  
przeto też iej to ieſt ſtaranie na-  
ſze uwieczniać ſzczęście. My nie  
ze ſwego niedokładamy, iedno to,  
co nam powab podać: dla do-  
pełnienia zaś wzajemnych obowiąz-  
ków naſzych, doſyć ieſt, tylko ſię  
powodować ſkłonności, iedno ku  
drugiemu pociągającej. Jakom oto  
niebyt troſkliwy, abym znalazł w  
niej pomoc, której mi przyrodze-  
nie po niej nie obiecować, tak  
też nie wymogalem ponieć ducha

zozwa.



rozwagi i rozprawności. I owszem  
togom chciał, aby była niewytwor-  
ną, szczerą i prostą; ponieważ te  
są niewieście przymioty, ponieważ  
tém przymiotom swoje uczciwość  
i mężową ku sobie winne są miłość;  
Cóżbym ci więcej miał powiedzieć?  
Jesteśmy zupełnie szczęśliwi, a od  
lat dwudziestu iakosmy się pobrali,  
nic pożycia naszego nieprzerwało  
słodczy. Mam przyjaciół z któ-  
remi rozmawiam o rzeczach, któ-  
rych ona niema znajomości: ale to  
bynajmniej ją nie obchodzi. Wiesz,  
że często więc siadamy sobie około  
kumina rozprawiamy, przecież się  
ona w nasze niemiesza rozmowy,  
a w tedy albo się robotą bawi albo  
się też domowem zaprzęta rządem.  
Kiedy ieszcze młodszą była, spie-  
wała pod kądzielą, a myśmy nie-  
kiedy umilkłszy słuchali: i to nasze  
pokrzepiało umysły, Niekiedy przy-  
nosiła nam napoiów, napetniała

cza-

czasze i do swoiey się wracała  
roboty.

A co mój przyjacielu nie jest  
że to najsłodsze szczęście  
jakie jedno człowiek na tym świecie  
naleźć może? Nie jest że to nawet  
lekarstwem na utrapienia nas ota-  
czające? Albowiem cię niewidział bo-  
lesnemi często więc wiodącego się  
myślami, kiedyś buwał świadkiem  
uprzejmym uścisk w naszych? Al-  
boś mi też nie powiadał dawniej,  
żebyś był musiał do mego nie na-  
zierać domu, iż cię Elminy uroda  
nagabala i niepokoi. w twoje burzy-  
ła zmysły? czecze bezczuły, któryś  
kosztownego życia zaniedbał daru,  
kto ci nadgrodził straty furowego  
pozbawienia, któreś na siebie przy-  
jął? kto cię w twych cieszył kło-  
potach? kto twoje dzwigał serce kiedy  
smutku przywalone bywało gwał-  
tem?

Ale aboż to niebaczę po two-  
jem chmurą przyobłoczonem czołe,

D

że,

że żadne pieśczącey ręki przymienia ponurych z niego nie zegnają troskow? Alboż nie baczę po twoich oczach frogich i biegaiących, że żadna uroda dzikich w nich nie utagodziła wzrokov? Niezłczęsny! Przy-  
patrz się pogodzie na moiey iaśnie-  
iącey twarzy, a wnidź, ieżeli masz  
zto serca wnatrz domu moiego,  
abys oglądał zrzodła wefela i dogo-  
dności moiey.

Rad pýdę z tobą odpowie-  
dział Hermas, ani się boię aby  
rzetelność twoiego szczęścia nie była  
większa naduczynione opisanie. Nic  
z tego, tak mi się nie zdaie być, iak  
tobie, zniewalającym. Nie zwyki  
móy rozum z dobrej, ani też twój  
ze złej rzeczy brać strony. Wiem że  
masz po sobie dóswiadczenie, ale  
to nic nie może naprzeciw praw-  
dom wspartém przez natóg, a  
umocnioném przez rozum.

To mówiac, weszli w dom  
Arysta. Iaki widok przed ich się  
nara-



naraził oczy? Hermasie owo moment twoiey porażki! Ulyrzeli El-mire otoczoną dziećmi swoiemi, padającą około człowieka który w nayokropnieyszey być się zdawał pogrążony rospaczy. Ona go cieszyła, ona mu białą chustą z potu ocierała czoło. Tem czasem dzieci stoł nakrywoły i iedzenie sposobiły; iedna z córek Arysta celująca płcią i urodą podawata człowiekowi temu szklakę z winem, a wszyscy ratowaniem iego zaięci, nato naybarziej byli łacznemi aby mu się rozmaitością posług nie naprzykrzyli.

Właśnie na ten raz wszedł Aryst do frzodka, i skwapliwie się ku swoiemu posunowşzy gościowi, ach! mój bracie rzecze, zdaiesz być mi się obarczony mnóstwem nie-fczęścia! mnie li się to pocieszyć cię zdarza! i właśney cię twoiey powrócić doli! Lóż te kłopoty w fercu moim, a bądź pewien moiey pomocy —

Jestem niešťczęśliwy, odpowie-  
dział przychodzień, którego wſzy-  
ſko i ſama nawet odſtařita na-  
dzieia. Juźem miał w tych leſiech  
życie utracić, kiedy a to ten mto-  
dzieniec, krzykiem i moiem zwa-  
biony łkanie, przyſzedł domnie  
i zniewolił mię abym z niem po-  
ſzedł do twego domu. Dałyby były  
Nieba, żebyś was widokiem dole-  
gliwoſci moich niebył zaſmucił a  
niedźnego dokonał Łycia! zowie ſię  
Domadeſem, Pożar zniſzczył dom  
móy, ſtodolę i zboża, a mnie i moię  
drużynę z całego wyzuł majątku.  
Przyciſnięiony potrzebą poſzedłem  
do naybogatego z moich ſamha-  
dow zebrząc ratunku, i proſząc na  
mnie i dzieci moie iałmużny. Ten  
człowiek, mieyſki mieſzkaniec, i  
który całą miast przeięt nieużytoſć,  
nie tylko mi ſwego odmówił wſpar-  
cia, ale mi ieſzcze nayobelżywſzemi  
doiał ſłowy. Lwał mię bezecnem

i nie.

i niecnotą, w oślatku wygnał mię  
z domu swego, przydawszy, że mię  
dać do więzienia trzeba było, mnie  
i wszystkich moiej doli żebraków,  
i że to było najczęście moje, iż  
mię wtracić do więzienia nie miał  
czasu. O! Boże, zawołałem ucho-  
dzac najdalej przed tém okrutném  
człowiekiem: Co? to znieszczęściem  
tak się obchodzą iak i ze zbrodnią!  
Nie, niemożę dłużej przed moją Żyć  
chańbą: poydę w głąb tych dzikich  
lasów, abym dni moich opłakanych  
dokończył.

Jeżeli tak jest, rzecze Aryst,  
że ubóstwo jest występkiem, o ileż  
to pobudek aby ie odwrócić! nie  
bóy się już niczego Demadesie, nie-  
szczęścia twoie się skończą, a Sprawa  
twoja moja się stała. Donieważ  
Niebo pobłogosławiło pracy moiej,  
sprawie, że przez przywłaszczanie  
sobie wszystkich z niey korzyści,  
płonna dla ludzi niebędzie. Wi-

dzisz,



*dzisz, żeś bogaty; ale wiedz iż nie  
liczę za prawdziwe bogactwa, ie-  
dno miłosierne które wykonać mo-  
ge ucynki. Bądź dobrej myśli.  
Doślij się i spoczni. Doślij iedne-  
go z Synów moich do twoiej druży-  
ny, zawiadomieniem, żeś na bes-  
pieczném miejscu: a gdy sobie wy-  
poczniesz, poydę wraz z tobą po  
Zonę i dzieci twoie: bo tak chcia-  
ły Nieba, aby połową domu mo-  
iego przybyło, gdy twój, pożarem  
spłonął.*

*Hermas przez cały czas tej  
przygody zostawał w milczeniu.  
Miał wzróg w ubogiego wlepiony,  
a serce się na iego poruszało do-  
bę. Płakał nad losem iego, a tzy nie  
były płonne. Ach! rzekł do same-  
go siebie, czuję że mię utrapienie  
tego człowieka przenika. O! Jako  
twarz nieszczęśliwego jest wymó-  
wna. Doświadczam litości której  
nigdy nie był uczuł: Odchodzę  
od siebie.*

*Tu*

Tu skwapliwie do Arysta się przyfunowşy; mój Przyjacielu, rzecz, dla mnie się to zdarza ratować tego niefzczeřliwego. Szczeřliwy zmiar tylu, których ci nie zażdrořczę, nie pozbawiaj mię przynamniey tego iedynego frzodka który mi się do mego podaie uřpokoienia.

Zaczę, obróciwşy się do Damadefa, przydał; moy Bracie, przyim na moje imie to ořwiadczenie któreć Aryst uczynił. Jestem řam, bez Łony, bez dzieci. Chodź řam, któryś ieř pierwfzem miłości mey celem, przywiedź řamilę twoię. abyście dom mój opuřciały zaięli, i moje które řa w ręku Naymiłow poředli dobra. Przyimcie mię między siebie, abędziecie mi řarości moiey pociechą.

Święta bliźnich miłości, zawołał. Aryst iako řa potężne powaby twoie! řzczeřliwy i po tyřiac kroć

řcze-

szczęśliwy kto się na twych poznał  
rozkoszach! taki nieumrze, nie za-  
bawowafzy Zycia.

KONIEC TRZECIEY  
CZĘŚCI:



## A R Y S T.

A L B O

## POWABY POĆCIWOŚCI.

---

*Benedictio dei in mercedem Iusti festinat & in hora ve-  
loci processus illius fructificat.*

*Eccl̃ast. CXXI. v. 21.*

---

## C Z Ę Ś Ć C Z W A R T A

**W**itaycie wdzięczne Ligeru przy-  
rzecza, i wy omaśne pola, co was  
wiosna buynorodną swoią ubogaciła  
ciepłotą. Był czas, kiedym sta-  
nawszy nad cicho pławnemi wa-  
żemi brzegi, gorące miłości zapaty  
i żywe Ziemiańskiego pożycia spie-  
wał rozkosze. Potym, losem przy-  
padków na kręte świata zaś por-

wany



wany wiry, słodko brzmiącą i śna-  
dną fletnię moję, tum w nasykrze-  
wistżem, zawieścił lasku. Odtąd  
użyła moie same tylko załofne nuci-  
ły dumy, a ferce na nierodnych  
miało ieczalo pustyniach. Dziś  
za wyborem ferca i moich powo-  
dzeniem chęci znowu w te mile  
powrócony ustepty, nowych poru-  
żę dzwiewkow, i pieszczone przy-  
iemności wasze prosto fzczerem  
głofić poczynam pieniem.

Ośmielony w mych nowych za-  
wodach, drogocennemi twemi ko-  
chana Lidy pochwały, niczego nad  
upewnione mi nie požadam fczęście.  
Odrodź cie się w fercu moiem, lu-  
be nieskonczoney rozkofzy uczucia!  
Ach! moia Lidy, przyidź sam  
ieszcze, upoy dużę moie pieśli-  
wem umileniem i podchlebnemi two-  
iemi przechwały! Nie wymowne,  
oney chwile ponety, kiedy Leżac  
unog Lidy a głowę moję na iey ma-

iac złożoną łonie porywczem te i  
 lekkie dla niey zbierał liście. Tiedym  
 widział trzy iej zoczy płynące  
 i czuł iako się razem na moie opusz-  
 czoła łono i słowa mi na rozwar-  
 tych tłumiła wargach. O Bez po-  
 mury dwu ferc tkliwych zachwycie!  
 wdzięczne wrażenie twoie nie sąli  
 dosyć potężne w samém poczucia ra-  
 zie, a pamięć pieszczonych rozkoszy  
 twoich iżaliż nie jest jeszcze słodsza!

Pracowity Aryst, od zwykłej,  
 ku dnia schyłkowi wracając roboty,  
 nad spokojnemi przyległego fol-  
 warkowi swojemu Jeziora stanął  
 brzegami, aby pod chłodném krze-  
 wistych dębów usiadłszy cieniem,  
 gromadney swoiey, które się napa-  
 wać przychodziły przypatrzył trzo-  
 dzie, i przyjemnem obfitych bogactw  
 swoich pał się widokiem.

Tam się bek wetno noszych ca-  
 pow, z ogromném bykow rykiem  
 i krzykliwem pysznych koni mieszał

rzeniem. *Te wyiarzmione i czu-  
iac się na swobodzie, tłukąc char-  
dzie kopytami Ziemię, pławne gest,  
szczebietliwe kury, i wielobarwne  
szkiełtożylki gotebie, które się ca-  
łem zleciawszy stadem o zyczliwe się  
Dana swego ubiegaty weyrzemi.*

*Starożytne drzewa, poważne  
lasy, zawołał szczęśliwy Kryszt, wy  
które gestwą liściastego swego ga-  
łęzia słonecznych mię pozbawiaacie  
promieni, ale nato mieysce w za-  
spokoieniu i ciszy niebieskie pra-  
wdy w sercu moim sprawicie  
światło; wyście to, wpośrzed któ-  
rych rzetelną znalazłem spokoy-  
ność, gdzie czystem oddycham po-  
wietrzem: w waszych to świętych  
przysługach słaba Cnota moia,  
przez gruntowne się wzmocniła uwa-  
gi. Niech waszych wyniosłych  
wierzchołkow świętokradzka nigdy  
nie tyka siekiera. Wielkofne dę-  
by, co się to szczerem ziemię być*

zda.

zdaiecie płodem, i których długo trwałosc prawem jest mądrego wizerunkiem, który w przeciągu spokoynych dni swoich nigdy gwałtownemi pożądlivościami ani zbeftwionemi miotany nie był chuciami. Jtóry od roku doroku w Cnocie się utwierdza, i który nabywszy w niej dużości, i krzepkości, już się za wiatrow niesnuie nawiaśem, a biącem piorunom zuchwale nadstawia czoło. I wy płowe pol naszych kłosa, których wierzcotki doirzatego owocu nagięte ciężarem ku Ziemi się skrzywiają, wy mi stawicie obraz Człowieka obdarzonego mądrością i nauką, który skromnie oczy swoje nadół obraca, gdy tém czasem niedoświadczony młokos, rdwien onemu czczy i nie iędrzney łupiny krzewu, pustą a głupią swoje ku obłokom wznosi głowę.

Tak śpiewał Aryst zamożny pracownik, a wypogodzone wzroki

swo-



*swoie po szerokiej żyznej tej okolicy wódzając przestrzeni, uyrzał podróżnego, lekką nogą a skwapliwem ku sobie dążącego krokiem. Miał odzież do bioder podkafana, dzwigał kiy w rękę, a tuman go z prochu nog wzbudzony poruchem otaczał. Cudzoziemcze, przerzekł do niego Aryst, iczeli mam co uciebie łaski, zostan trochę zemną: A ieśli przyjemność twarzy twoiej, nadto mi poufatości niedaie, racz mi powiedzieć, dokąd swe niesieśz kroki? i czemu teraz kiedy już słońce z półkrefu swego się spuszczaiąc biegu, prosto promieniami na nasze niebie głowy, ty się zdaiesz ećcieć swoiej dokonywać podróży. Ano dom twoiego brata: a nie czyni mi tak wielkiej krzywdy, abyś miał moją pogardzić gospodą. Dom mój, ieści domem pokoju, i szczerości. Spoczniy sobie po utrudzeniu w pośrzed moiej drużyny.*

*Nie*

Nie gardzę łaską twoią i wdzięczném ci za tak ludzką gościnność, odpowiedział mu Egipt, śladując około niego. Rad z tobą spoczne i chłodnego pod temi Zielonemi drzewy zachwycę powietrza.

Wiewski człowiecze, kiedy słońce z tej okolicy zachodzi, ty jesteś ożywiająca wszystko, co cię otacza, gwiazdą. Twoje to czynne oko zabiega tych Roślin i tych żywocin skazie. Twoje to przemysłne prace, bytność ich coraz odnawiają. Ty to jesteś któryś te, niegdy na nizinach i bagniska rozlane wody w kupę pozwodził, abieg ich wtedy, nie użyteczny, dziś niesie spracowaném dobytkom ochłode, i korzeniom zwiędłego drzewa upragnionej dodaie wilgoci. O Jakiej los twój nie jest godzien zazdrości! i iak mi oraz jest miło, mieć iego z tobą ucząstek.

Gdy to podróżny mówił, Arystarchiwe nan rzucił wzroki, i łzami po-

podęszkę zrzemice, w oczy młodego  
wlepiat człowieka. Wrodzone prze-  
czucie takie wniem sprawowałozru-  
żenie, że go zaledwie mógł umiar-  
kować. Rzekłem że przyrodzone  
przezcucie; bowiem w chwilę, kiedy  
najprzyjemniejszej ma doświad-  
czać dogodności, niewzdrygam się  
bynamnię wystawiać ci Cnoty nie-  
szczęśliwej, utrapionej i oraz dać  
ci poznać, że Życie zacnego tego  
człowieka było dośadzone żółcią i  
goryczą, z przyczyny utraty star-  
szego Syna który się zaraz w mło-  
dociannych wieku swiego leciech  
z Oycowskiego oddalił był domu. Po-  
szedł był na Woynę którą współ  
obywatele Jego w dalekiej wiodli  
Krainie, a ociec dość nie spokoj-  
ny o Życie synowskie, był ięszcze  
troskliwszém o Jego Cnotę.

Arystie, cóż się ociągasz ro-  
zewrzeć ręk twoich na przyięcie,  
Syna pałającego żądzą, ferdecznem

na cie-

na ciebie się rzucić obłapem. A ty Egipcie, jako to nie czytasz przebaczenia winy w oczach miłością rozrzuconego Ojca! O! Naturo! Słodkie Oycowskiej i Synowskiej miłości uczucie! O piekliwy bystry rozkoszy wymiarze! Najwyższa szczęśliwości Człowieka dobitko! O! mój Ojczy, powiedział Egipt, przyjm twój dziecko! nie jest zgoda winne bo cię kocha. Mój mity Synu odpowiedział Aryst serdecznie go ściskając, Co za radość dla twojej Matki! ha! samo wewnętrzności moich wzruszenie dało mi cię uznać, mimo zasłtę na twarzy twojej odmianę. Synu mój, iak cię kocham...

Spieci i zmieszani w najściślej obłapach tak sobie ieden w drugim iak we własnej smakował osobie, kiedy Aryst, chcący być przez Elmiry radość, szczęśliwym, wziąwszy Syna swego za Rękę do domu go zaprowadził.

E

Tkli-



*Tkliwa najsłabszego piersi do-  
 fadności, iako nie mogę ławey i de-  
 likatney twoiey mieć wyrazitości,  
 abym tey uprzejmey Matki bez  
 pomną odmalował miłość! Abym  
 wydał one dzielność poczuć pod  
 którym mdle iej ciała ustaty były!  
 abym odkrył, one miłosne ręce,  
 które na Synowskie zarzucone ży-  
 ie w samém zwolniały uścisku. O!  
 wy czytelnicy którzy znacie co to  
 jest miłość cnotliwej Niewiasty,  
 małżonki i Matki, zapuszczam się  
 w głąb serca waszych abym ukrył  
 niedoleżność mego wyrazu. Tak  
 tufzę żeby podolał, rozmaitego serca  
 ludzkiego wystawić dobie: Jużem się  
 nieraz oto pokusił — Ale serce nie-  
 wiasty ona przepaść uprzejmości  
 i czułości!... Nie, nie, tak dale-  
 ce byłem wzruszonym, kiedy iej  
 słodką poczuł rozciągłość, że i dziś  
 oniey bez zamieszki i wzuszenia po-  
 myśleć nie mogę.*

*Egipt,*

Egipt, nieprzytomny sobie, i porwany od tego delicyi potoku iaki z takowego widoku wypływał, cały się nacyzulszey podał rozkoſzy. Odbierał przyjaźni dowody od Ojca, ucałowania od Matki, oświadczenia chęci od braci, radości okazy od domowników, i życziwe od sąsiadów powinszowania. Gdy przyszedłszy do siebie, przypatrzył się domowi, w którym się urodził i gdzie wziął wychowanie przykładu i nauki, wzniósłszy Ręce ku Niebu z świętym zawołaniem wzruszeniem.

Oczyste progi, przyjemne schronienie, przyjmicie waszego Dajna nawruccie sercu Jego ciszą i spokojność! Łagodna Osobności, powróć mi smak w oném pomier-i szczęśliwém pożyciu, które się w pośrzed ciebie prowadzić zwykło. Daj usłyszeć sercu mojemu głos prawdy, głos słaby którego słyszeć nie można tylko w pokoju i milcze-

Ea

niu,

niu, a który szczek oreża i gwar  
 mnóstwa ludzi zagłusza. Niebyło  
 ferce moje utworzone dla was lu-  
 dzie dzicy i na Krew zażarci któ-  
 rychem za całość Ojczyzny moiej  
 do boiu przywodził. Ofiary na  
 śmierć wydane, Chańbicie i upo-  
 dlacie pierwey te krew którą tak  
 choynie leiecie. Idźcie torem frogie-  
 go którego bohatyra: Kalaycie  
 krwią ręce, a duszę zbrodnią: wy-  
 dzieraycie słabemu, co byście potym  
 mocniejszyemu ustapili. Serce moje  
 nie na wasz wzór stworzone. Słodki  
 pokoy moje uwieńczył wyprawy a  
 współ ziomkowie moi mogą spocząć  
 pod cieniem Oliwy. Rzucam cie  
 okrutna woyno, która słusność  
 gwałtownością pognebiaasz, która nas  
 uczysz nie tak na własną iak na  
 cudzą się zatwardzać dole.

Powracam do ciebie z rado-  
 ścią wieśniacza chatko moja. Tu to  
 używając pokoju dobrego sumnienia,

i po-

i pogody ducha nad mleko i miód  
przyjemniejszej. Szczęście utwoich  
drzwi leży a Cnota w twych się  
świeci przybytkach.

Powracam z radością do Ciebie  
móy Oycze, który umiesz być cnotli-  
wem i bogatym, szczęśliwym i ma-  
drem: który dni twoje sprawiedli-  
wemi czynny, a lata żyznemi rachujesz  
żniwy.

Wiem już co to świat, i co są po-  
dług niego szczęśliwi. Obtuda w u-  
ściech, nieprawość w fercu a gwałt w  
ich był rekn. niesprawiedliwość  
skrycie i, iawnie swoje głosiła wyro-  
ki. a niecnostowie churmem się cisneli,  
aby iej potakiwali. Stawili iej kołofy  
czci i bogactw, a wszystkie Ziennie  
użyki pod iej rzucali nogi.

Poznałem życie mi Cnotow, i  
widziałem że chanba i nie powodze-  
nie dzienne ich wymierzały zabiegi.  
W pośrzed Licznych towarzysztw lu-  
dzi, w wszystkiem dla szczęścia mar-  
nie z trwonіл chwile którem w nich  
prze-



przepędził: i poznałem skażenie tego zbytecznego zgromadzenia. Chcąc się im podobać oraz zasłużyć sobie na ich miłość i poważenie, nicem w tym twardem i proznem staraniu krom odpornych niedoznał trudności: tak dulece, że kiedyś się ku temu zbliżał krefowi oni go odemnie usuwali, i na nowem zawodzie moiem podśiewali mi zmartwienia, nie smaki i upokorzenie. Zawidząc talentow, i najmnieyszych zdolności, poniżać i wycięczać ie usiłowali; Otwarci cnoty nieprzyjaciele, nie-cnotowie radzi ją prześladowią.

Widziałem cnotę ięzącą, kiedy odwracając oczy, daleko uchodziła. Dociecha stroniła przed iey strapionym sercem. Zbываła na prostem w potrzebie swoiey pokarmie. Oczy Iey, w Niebo wlepione, na próżno wzywały od niego ratunku; a nie cnotowie uszczypliwemi szkodząc słowy z iey się uragali nie-  
szczęścia. Rzekłem więc do siebie:  
Lito.

Ziemia ta jest miejscem wygnania i doświadczenia, a na łonie to najwyższej Istności poćciwi zbierać będą w radości one sprawiedliwości i prawdy owoce które we łzach zafali.

Ziemianie, odtąd iako pomiędzy wami kosztuję słodczy szczęśliwey niewinności: odtąd iako widzę panująca cnotę bez przymusu i ponęki, a obfit dostatkow bez skazy, wołam w nagłym serca moiego zachwyceniu: Radujmy się ludzie; jest szczęśliwość na Ziemi.

Gdy Egipt mówił, Aryszt tęp czasem noszał dużo sitowego rogoża aby syn miał naczem pracę ocierple rościagnąć członki; a w otwartości prostej i szczerey rozmowy, tak rzekł do niego.

Widzisz Synu mój, że już starość poczyną ryc karby na moim czele, a siwizna włosów moiego zapowiada ci kżytek dni moich, Powrót twój napelnia mię radością.

*ścia. Albowiem, ciebiem sobie o-  
 brał na pociechę mey sędziwości,  
 i w tobiem położył był wszystkie na-  
 dzieię. Kiedyś z naszego poszedł do-  
 mu, smucilem się i żałowałem że-  
 natwe pozwolił odeyscie; gdy w tém,  
 Dalemón sąsiad nasz, przyszedł  
 dla ukojenia troskownoich i  
 rzekł domnie: Zale twoie nie są  
 sprawiedliwe, Aryście, a czynisz  
 nieśluszenie gdy synowi przyznasz  
 winę, która właśnie jest twoją. W  
 tedy kiedy się Egipt w twoim cho-  
 wał domie, jeszcześ był zachował  
 nie jakie związki z ludźmi świato-  
 wemi, co cię nawiedzać i obcować  
 z tobą przychodzili, i często więc  
 barzoś się rad rozmawiał z niemi  
 o młodych lat twoich zabawach.  
 Będąc jeszcze w omamieniu które  
 na umyśle twym zadziały były,  
 stawiał ich powaby. Dawne wy-  
 prawy wojenne i długie podróże  
 twoje starczyły ci wątka na*

*ciągło*

ciagle przygod pasmo że się iedna  
za drugą wlekąc uymuiącą i za-  
bawną fruły powieść. Radeś był  
rospamiętywać sobie niebespieczeń-  
stwa na któreś bywał wystawion:  
bo te łechtały miłośćkę własną i  
z obecnego bezpieczeństwa wyni-  
kającą pomnażały rozkosz.

Człowiek młody chciwie tego  
słuchał i zaraz obiecował sobie  
równego nabyć doświadczenia. Wra-  
żenie które owc powieści na iego  
sprawowały umysle, musiało być  
potężne, bo od ciebie pochodziło  
któryś był Iego nawodzcią i wzrazem.  
Rychłom posirzegł, że iednostayny  
pożycia noszego obyczay, począł  
mu się mierzyć. Ostrzegłem cię o  
niepokoyności iego umysłu, oraz ci  
zapowiedziałem, że niedługo, trze-  
ba ci go będzie ztwoiego wypra-  
wić domu i stawić go na widowi-  
sku światta, aby doświadczenie ochy-  
dziło mu żądź iego zamiary.  
W krótce potym prosił cię abyś  
go wy-



go wyprawił na wojnę: z tąd przyjaciele twoi wzięli pochop do nowego po dawnemu powstania na życia twoiego samotność, na małżeństwo, oraz na szczęście żeś miał potomstwo. Ty zaś w padłeś w smutek i płochem ich potakiwałeś mowom, kiedym ci dał pobaczyć żeś sam był nieszczęść swoich przyczyną, i że syn twój tём był właśnie, czémś go uczynił —

Tak domnie mówił Palemon. Dopierom w tedy poznał, iż ponieważ przez niebaczną moję na tём rzeczy stały kreśie, przystało więc na twoie pozwolic chęci. Ale się bojąc aby się toż samo twoiej nie przydarzyło braci, wyrzekłem się onego szkodnego towarzystwa które burzyło spokoynść mego i familii moiej serca. Mocno tuższył sobie, że dobroć przyrodzenia twego, miała mi cie powrócić a dziś widzę usprawiedliwioną ufność moję.

Dzień

Dzień ten ma być święcony po całej tej sielskiej okolicy. Zbiorę całą drużynę moję i wznowie wesółość pieniem i biesiadami. Przygotuy dla nas, moja kochana Elmiro, iarzyń, owocow i miodu w plastrach. Napetnij te dwie banie naystarzszem winem, iakie się iedno w naszej naydzie piwnicy, aby się radość nasza pomnożyła, darami które z niebieskiego mamy błogosławieństwa. Tém czasem poszukam dzieci moich, które trzod w górach strzegą. Wezwę sąsiadów naszych a będziem Niebu wesółem błogorzeczyć pieniem, że nam dzień ten zaświeca szczęśliwy.

Tak wyrzekł siwogłowy starzec, i razem ku paśnóm ruszył dąbrowom. Dofyć ci to moje kochane dziatki, dofyć już trzod waszych po tej wesółey napaść łące: Z żeńcie ie razno w swoje Koszary. Albo niewiecie, że to dziś uroczy-

ście dla

ste dla całej okolicy, i że dzień ten nie winnem przeznaczony igrzyskom. Wracaycie do swoiey drużyny. A niech też tam z was który przyidzie, chwiejących mi podo-przeć krokow, abym moiego do domu przyspieszył powrotu.

Wykok, Hylas, drugi z Synow przypadł, a biorąc go z radością na Rece swoje dziękował Niebu, że młodość Jego tak zaszczytowała. Bądź błogosławion Synu mój, rzekł mu święty starzec: Niech cię tak twoie pasterzą dzieci, w długim lat twoich przeciągu: i niech wiecznie pasterzą w fercach swoich twoje pamiętkę, iako w zbaczenie lubey żytości.

Tęm czasem Elmira, ustawiła na stole, wszystkie do wieyfskiej uczty przygotowania; a rychło radość i iedność liczną starca drużynę do koła stołu zgromadziła. Łaknienie i zdrowie dodały zapra-

wy surowém owocom, iarzynom w wodzie przygotowaném, i mlecznem nabiałom. Przyjemność i przyjaźń zaprawiły proste a rzetelne tych wieśniakow rozmowy... Już był febrno brody Aryszt, trzy razy spora swoje dołat czaszę a swobodna weselość Jego, w chucznych się odezwata pieśniach.

Spiewał prace dciwego zniwiarza, i żółtawe kłosy pod ciężarem mnogiego zgarbnione ziarna. Spiewał szczepione fady, owocordne drzewa, których obwisłe gąłęzie, ofiaruią podróżnemu świeżość dojrzałego owocu i wdzięczne swoich zacieniow chłody.

Szczęśliwi, mówił, ludzie których w pół zgarbiona i głową trzęsąca starość dostate wespół braci swoiey długo doświadczaney Cnoty okazwie owoce i cień oczerstwiająca łagodności i wzajemney zdań uległości! spiewał, a wino orze-

źwiało



żwiało iego nocenia, oczy mu błyszczaty, a twarz powagą iasniata.

Wtém, zmysły mu ociężały: głowa mufzczem zagrzana na pierś mu spadła, a nie wyraźnie nateżane głosy, wydały iego piiaństwo — Dzieci iego z spuszczone mi z ufzanowania oczami, zostawali w milczeniu. Lecz Elmira, Matka ich nader niedotkliwa w razie oycowskiej sławy, temi na niego powstała słowy: Niebaczny starcze, co twój zanie rozum! bez myślny Człowieku, podajesz na chanbę i pogardę naszą sędziwą starość, którą byś miał uczynić cylem pożanowania naszego; O! moje działki; szła dalczy nie roztropna Elmira, strzeżcie się, abyście nie szli za przykładem waszego Oycy. Strzeżcie się... Na te piorunujące słowa starzec się ze swego ocuca uspienia. Oczy Iego kęs wiedno wlepione mieysce, we tzy się rozciekają.

*Pierś*

Dierś mu się wzdyma, a leż zdro-  
ie po iego spadają twarzą. Obta-  
pia swe dzieci a przyciskając Je  
ku fercu, mówi donich: Moie  
dziatki, waruycie się pianaństwa . . . .  
ale . . . Szacuycie waszego Oyca.

KONIEC CZWARTEY  
CZĘŚCI.



## A R Y S T

A L B O

## POWABY DOCCIWOŚCI.

---

*Fulcite me floribus, stipate me malis quia amore langueo.*  
Cant:

---

## CZĘŚĆ PIĄTA.

O krycie maie<sup>m</sup> kwieciste darnie,  
 uścielcie mi łożę z róż zapachy-  
 stych i oczyszczających lilii. Chce  
 złożyć głowę moję na kupiech ia-  
 śminu, konwalii i iacyntu: gdyż  
 mdleję z miłości. O! wy młode pa-  
 sterki, coście te kwieciste przebie-  
 żały góry: powiedźcie mi jeżeliście  
 niewidziały przechodzącego tego co  
 go moie kocha serce?

Któż

*J* Któż to jest panno micyńska,  
któż to jest sercu twoiemu miły?  
poiakich godłach możem go uznać,  
którego kochasz?

*C.* Mój kochanek jest w pośrzod  
wsi tej pasterzow, iako lilia na za-  
sianém poziomemi strociami polu;  
Włos mu w pierścienie powity po-  
gładkiey spada szyje. Oczy mu pa-  
taia miłością. Uśmiech jest na jego  
iagodzie. Postępuje wspaniale, mówi  
łodko i z zniewoleniem. Zwodze-  
nie w iedney ze słowy jego chodzi  
śworze. Przymilenia jego zapamię-  
tujące. Rozkosz na różannych prze-  
sada wściech, a miłość w guicca-  
cych jego spoczywa ręki.

*nie, afzy. Chce k ia- gdyż e pa- ebie- iście o co*  
Całym boży dzień, szukała tego  
którego me serce miłue. szukałam  
go, a nie znalazłam. Przestworne lafy  
oddajicie mi mego kochanka. Wzgór-  
ki i naywyższem zbiegała góry.  
Podróżni łsom i memu uragali  
smętkowi: Dograżyli w troski mdle



*Serce moje. Ucieka mówili mi,  
ucieka przed tobą kochanek za któ-  
rym gonisz. Znika twoiem miłości-  
kom. Niebotyczne góry, i przepa-  
ściście skały od ciebie go dzielą...*

*Któż to jest ów, co to z gór  
tych z stepuie wysokich? Wzróg  
iego pełen ognia dniowemu siero-  
wnia słońcu. Oczy iego wilgotne a  
iagody płaczem okryte, podobne są  
naszym polom, kiedy ie więc no-  
cna skropiła rosa. Miłości le-  
cie na spotkanie iego. Zefiry nieście  
mu wod tych ochłody: Dmuchaycie  
na przeciw niemu przyjemne tego  
kwiecia wonie i toczcie ryczałtem  
ku niemu potoki zapachow, tych  
wonnonośnych Roślin.*

*Przyjdź sam me drogie kocha-  
nie! Łóż głowę swoię na uprzej-  
me twej przyjaciółki łono. Przyjdź  
sam. Dowiodęć pieńczoną ręką po  
twey puszyszey brodzie, i twych  
licy zkarłacie. Wyżnę z duszy*

*twey*

twę troski i niepokoje. Ustą moje  
zbiera tży uprzejme po twoiej się  
wiąc twarzy... Bez czuły! zda-  
iesz mi się moiemi pomictać wdzie-  
kami. Jeśli trwarz moja czarna,  
to ie słoneczne zabrunatniły uskwa-  
ry. Ale moje gniotki bieluchne są  
iako dwa południowe obłoczki. Pierś  
moja biała, iako wierzchołek gór  
niedostępnych, wiecznemi pokrytych  
śniegami. Policzki moje okragłe.  
Oczy pełne miłości. Kibić moja po-  
dobna odziemkowi młodocianney  
Oliwy. Zywa i rochmanna. A takie  
po łacie wydaie fusy, iako dwu mie-  
ieczne Sarnie.

Słyszże że miłuchny Lefir w tży  
szemrży krzewinie. Co za pieszczo-  
tliwa wonia na tém się turozpoście-  
ra mieyscu. Znam że to tchnienie  
mnie ulubionego, słodżże dla mnie  
nad mleko i miody.

Ach znalazłam którego me kocha  
lerce. Nalazłam i już go nie pusz-

cze. Dasterko, strzeż się byś snai  
nie rozbudziła moiego miłego który  
w chwilę dziennego znoiu, pod tą  
a to zasypia chruścina. Strzeż się  
byś go nie rozbudziła.... Wala-  
żtam tego, którego kocha serce mo-  
ie... Sinogarlica z miłośną się  
swoją ożywa piosnką... Ockniy się  
mój drogi kochanku.. Chodź do  
mnie abyś się w moich uściskach  
opoitrzkośzą-. Chodź sum, zbież-  
my z sobą te wesole pola. Doy-  
dziem, obrywać bagniatka z Wino-  
gradu, i fzczykać kwiaty które się  
poczynają bielić na samem tych ra-  
błoni wierzchołku.. Naydziem pod  
ich cieniem rozkośzną ochłode. Sie-  
dziem sobie na trawie do koła ich  
karcza rośtacey. Łozysz głowę  
swoię na moich kolanach. Wargi  
moie przeniesą mą duszę na war-  
gi twoie, a usta moie oddychać będą  
w usta twoie ogień moiey miłości!..

Tak spiewała Kloe, miłośnica  
szalenie w Egipcie rorkochana o  
miłość

miłość ożywiała icy pienia. W za-  
błędzie roziastrzoney chuci odbiegła  
była krewnych i miasta, aby się  
za niem udała. Przepędziła noc we  
wsi a skoro na brząst, przyszła  
była do winnicy chcąc się zniem  
spotkać. Ufała iego miłości, bo  
też Egipt oddał był iey serce swoje.

Kloe, niebaczna dziewczko, nie  
każ tak wczesnie na wierność two-  
iego kochanka: Związki co z  
tobą łączyły były spoione z temi  
węzłami którego na świecie trzy-  
mały. Już ie potargał, udał się na  
wiejskie pożycie. Oddycha czystem  
powietrzem, a serce iego nabyło  
czerstwości zmienionej właściwey  
krajnie.

Dusza twoja takli jest piękna  
i szczerą, iżby się kraścić mogła  
wszystkimi prostemi które cię ota-  
czają ślicznościami? Wiedz, że po-  
waby twoie nie więcej nad niem  
mocy mieć będą iedno ile przyro-  
dzone mi będą okraszane wdziękami:

*A boy*



*A bdy się abyś więkſzey niedoznała  
trudności chcąc ſię wieyſkiemu podo-  
bać Mężczyźnie życie, niż mneyſkich  
bawić próżniaków. Teſteś nayurodzi-  
wſza zewſzyskich Panien. Takie  
zwycieſtwo godne ieſt twoiey pię-  
knoſci.*

*Ledwie ſię poranna rozſwitać  
poczęła jutrzeńka, kiedy ſtary  
Aryſt, uiawſzy Syna ſwego Egipta  
za rękę nakilka go krokow od ſwo-  
iey zawiodł naymiżny i goſcem prze-  
ſtałość omdlałem rzekł do niego:  
Widziſz mój Synu że mi ſię krok  
zatacza i że krótki czaſu przeciąg  
który mi ieſzcze do życia zoſtaie  
krótkiém ſię drogi który uchodzić  
mogę. oznacza wymiarem. Råd-  
bym ci z ferca dopomógł pracy,  
czego ponieważ niemożę, to mi  
przynamnię przynosi ukontento-  
wanie, że z rąk twoich Synu mój  
mam owoce i chleb którego poży-  
wam. Gdy ia ſobie pod tęp tu ſię.*

*dęchło-*

de chłodnikiem, abym pierwsze  
wschodzącego słońca oglądał pro-  
mienie, ty tém czasem idź te we-  
sole uprawiać pola i pomóż prze-  
mysłem swoiém, iżby zamknięte w  
iey łonie nasiona, tém łatwiej się  
na kiet wyrzwały. Dracać to uczyni  
z ciebie, rolnika; praca ci żyźność  
roli uczyni miłą, i przypuści do  
uczestnictwa okazałych cudów, które  
wszystko rodna wyprowadza Zie-  
mia. Bez pracy, człowiek będąc  
obojetném na wszystkie iej osobli-  
wości, tylko się iak nie żywy po tej  
czołga ptafczyźnie i ieszcze za ży-  
cia grobowey doświadcza mar-  
twości.

Widziałem tych ludzi, odpo-  
wiedział, Egipt, których gdy nie-  
poznali ieszcze co to życie, gnu-  
śność i miękość z nikczemności do  
śmierci przeprowadziła. Festność  
ich tylko się z boleści i udręczenia  
ducha składa. Trawiąc ziemne

użytki

użytki które, im do rąk przynoszą, podobni są roślinnym twórcom, zasilać je sokami któremi skrapiane bywają.

Obfita rosa buynemi kroplami wszystkie rosła pola. Skowronek na powietrzny biał przestrzeni, a radośnym terlikaniem znać dawał że się już całe przyrodzenie zefnu obudziło; kiedy Egipt uzaśadzonego winoroślami stanął wzgórk, na który wstającego słońca bity promienie. Przejęty widokiem na który codzieli z iednostayną iakaś spoglądał skrucha i iednekiem wzruszeniem, od radości się rozptywiając w serdecznem zawołał zachwycie.

Niedołężni starcowie wyczotgajcie się ku progom chat waszych! Wy także młode dziewczęta i chłopcy rozbieżcie się popołach, wznosćcie ręce ku niebu: oto chwila modlitwy. Na ten pełny okazałości wieczunek serce się kruszy, zmyśli się  
wzru-

wzruszają. Lekajcie się by śnać  
ptaństwo powietrzne piosnkami swe-  
mi ludzkiego nie uprzedziły pienia..  
Aleć się to już ogniście słońce nad  
obłoczne wyniosłszy szlaki, po  
ptańczyźnie niebieskich leci prze-  
strzeleni. Na Jego weyrzenie,  
gwiazdy Ciemnią, obłoki znikają a  
mgliste spadają chmury: Już iego  
promienie przebiegły naszą okolice  
i nayodlegleysze pozłociły wzgurki.  
Szczepy i kwiaty, które się dosy-  
tości rosy napity, rozdziewiają swoje  
kłobuczki na dobroczynną iego cie-  
płotę. Oh! serce moje iakoś nabożnem  
przeięte zachwytem! Drży ciato,  
włosy mi nagłowcie powstają a dy-  
gocące podemną upadają kolana:  
Cała ożywiona Natura. Słyszcie ia-  
kieś słodkie zgodno brzmienie, któ-  
re mi do żywego doymwie, i moc  
moiego gasi wyrazu...

Tak śpiewał Egipt, a tём, cza-  
sem śpieżnem do pola posuwał

kro-



krokiem, gdzie miał przez dzień pracować; gdy w tém, okryta gęstwą zieloney winnorośli mniąc iajkinie usłyszał głos dziewczyny a ta miłośną nuciła pioskę. Głos był odzowny i wdzięczno brzmiący, a mieszanym miłosnych tonów nateżeniem, serce niespokojném nabawiał wzruszeniem.

Ty któraś rozplómięła serca tych uprzejmo-tkliwych kochanków dodaj głosowi mojemu mocy. Miłości! przybądź! obdarz pienia moie oną pieśnią, nakłonną i duże przeymującą łatwością. . . I wy tych brzegów Echa powtarzajcie me pienia, nieście ie do serca beczuley Lydy złaczone z oném łagodnym lubości zbytkiem, co mię nie pokoiu nabawia a zmysły moie od pamięci odwodzi.

Szczęśliwy Egipcie, powiedz mi jakie były zachwyty twoie kiedyś gniotąc Kłog serdecznem zwar-

ciem

ciem widział oczy Jey żywym błyskające ogniem; usta wdzięczne i rumiane rozwierające się na ucałowanie ciebie iako Róża która się więc na słoneczne rozwia promienie.

Odeymiemy się rzekł Egipt temu czułości zbyt kowi. Wyniódźmy rzekła Kloe, z tego pieśzcot nieyfca. Roskosz ta, az nadto iest tkliwa: Mówią, powstaia, ale rykło zaś upadaia, maiąc ręce z rekoma splecione, a usta do ust ukochnanych nawzajem zbliżone.

Opuśćmy tę grootę powie Egipt. Styżę szczek gnipa pracuiącego Winiarza, i młodych dziewczat spiewanie, które liście z winorośli obierać przychodzą. Natén czas dopiero wyszli, i długo obok siebie postępując nic do siebie niemówili. Oczy nadot spuszczone, a serca ich w głębokich pogrążone były zamyślach. Przybyli potym ku iedne-

mu cieniSTEM pod galeziSTYM wią-  
zem mieyscu, i gdy posiadali w  
milczeniu, wziawszy Egipt za rękę  
Kloe, mdławą twarzą i nieśmiąc pod-  
nieśĆna nie oczu swoich mówił doniey:  
Czemuś mi dała przyiść do siebie  
że zbytku poczucia, w któreś zmy-  
sły moje pogrążyła bytu? Czemuś  
się obaczył ponieważ się muszę od-  
dalić od ciebie? Nie mogę być szczę-  
śliwem tylko kochając ciebie, a ie-  
stem zniewolony wtaśney się opie-  
rać skłonności. Nie Kloe, nie po-  
winienem cię kochać. Kiedyś był  
twemi więty wdziękami, mieszkałem  
w mieściech, i tużyłem sobie żem  
w nich miał znaleźć szczęście. Za-  
wiodłem się na moiey nadziei, oraz  
poznałem żem to w Ziemiańskiem  
pożyciu mógł tylko znaleźć moie  
uszcześliwienie. Wiesz że w o-  
statnich czasach moiego z tobą  
przebywania, o niczem więcej  
nie rozprawiał, iak o uciechach od-

ludne.

ludnego pożycia i powabach fa-  
motności. Chwaliłaś moje mowy i  
zdawałaś mi się podobać sobie w  
szczegółach tego nowego Życia. Ale  
ja sądzę, żeś to czyniła raczey z  
nieśmaku któregoś dznawała w two-  
iem, niż że szczerę ku przyróżo-  
ney prostocie miłości. Bo widzisz  
Kloe, ten domek, nad brzegiem tego  
wysławiony jeziora: W niem to  
mnie utrzymają prace których Ociec  
mój po mnie wymagać ma prawo,  
oraz doskonałe, których tam do-  
świadczam rozkosze. Mogła żebyś  
przyzwolić na mieszkanie w niem  
ze mną? Mogłaż byś się dla tej  
chatki wyrzec domow w których  
wygoda, zbytek, i zalotliwe prze-  
mieszkiwają miłości? Gdzieś tak  
barzo była raczona, gdzieś bez  
prześcunnie była opaiana pochwa-  
łami urody, rozumu, i wdziękow  
twoich?

Kiedybyś był serca moiego go-  
dzien, odpowiedziała Kloe; lepiej  
byś



byś mię był poznał, i byłbyś się dowiedział iak mię mało te ptonne i nudne obchodzą ponęty. Człowiecze, własney niegodny cnoty, iako możesz mniemać aby dziewczyna, która cie kocha miała sobie podobać w rozmowach i w martwém z innemi mężczyznami przedstawianiu! mniemasz aby skłonność twoja do ośobności i odludności miała mię od ciebie odstrychnąć? gdy to przecie ta właśnie pobudka co mię do ciebie skłoniła! Nie teyli to chęci i przedsięwzięciu winieneś one szlachetna ognistość i tę wyrazistość prawdy która się w mowach i Sprawach twoich wydaie? Nieprzetoż, nieieś się świata niewolnikiem że znasz ustepnego pożgcia słodycze? Nie przetoli z taką otwartością i wspianialością swoje mi umiał ofiarować miłość, że dusza twoja w uciwości i rzetelności była ubogacona przymioty? Kiedgbyś się był czol-

gał pod

gał pod iarzmem gnuśności i pró-  
 żnowania, iako infi moiego obcowa-  
 nia ludzie, weyrzenie twoie, iako ich  
 jest, byłoby trwożliwe i po oku kie-  
 rowane. Wyrazy twoie byłyby bez  
 mocy i dobitności, dusza bez gorno-  
 myślności, serce dalekie od pra-  
 wdy, I tak bym też tobą pogar-  
 dziła była, iako niemi gardzę —

Cnotliwa Kloe, cudo miłości  
 i uczciwości, zawołał Egipt, tyl-  
 kom się chciał utwierdzić w miłości  
 i przeświadczeniu moim którem  
 miał otwoięć Cnocie. Na ci serce ire-  
 kę. moie Stawięcie przed Oycem mo-  
 iem. Oznaymę mu ozwiązkach, co  
 nas iednoczą: będę go prosił o dru-  
 gie Lysie od którego moia zawisła  
 szczęśliwość.... Uznaię teraz co  
 osobie twoiej człowieka, odpowie-  
 działa Kloe, dla którego w wszyt-  
 kiego odeszła, a o co przecie bynaj-  
 mniej nie stoię. Weź i używaj,  
 Kloy twej serca, które się pozaw-

fze

szcze do ukontentowania twoiego przy-  
kładać będzie.

Tu już się porwali skwapliwie:  
a gdy ku Oycowskiemu postępowali  
domowi, Egipt w te rozprawiał  
słowa.

Obacz kochanna Kloe, jakie  
ma być twoie pomieszkanie: i rzuc  
oczy na ten szeroki prześtwor który  
chuci i uciech twoich ma być pla-  
cem. Uwraż obfite Jego śliczności i  
obacz ieżeli nie są zdolne twoiego  
ku sobie przywiązać serca! Co za  
barwa! Co za rozmaitość! Widzisz  
te z rosy iskrace się Oczka; widzisz  
te gałęziste drzewa miłym rozto-  
żone porządkiem, z których się tak  
śłodkie kurzą zapachy. Te dobro-  
czynnego Ognia promienie co na-  
sze ofusza szaty i po całym ciełe  
pow szeckne jakieś rozpościera uczu-  
cie. Widzisz tę rzekę, co się to po-  
ważnie przed naszymi toczy oczy-  
ma, której szemranie, serca na-

szcze w

szę w uprzejmy iakiś rzuca odmet.

Jakie cię Kloe, na widok tych wszystkich cudów zdeymować musi podziwienic? a iakbyś nie była zdumiała, kiedybyś wiedziała że te powierzechowne okrasy, nie przezerpane bogactw i dostatkw ukrywaia w sobie zrzodła. Widzisz te wzgórkki winną umaione macią i gdzie niegdzie ubielone kwieciami tych brzośkwini i tych jabłoni. Widzisz te rozkoszne pola, których darń, zieloną pokryty murawą, nie zliczną wielobarwnych odmian ubramowany rozmaitością: A wiedz że słodka rozkosz, którey z oglądania tych powabnych doznaiemy widow, jest tylko przekosztowaniem i usposobieniem nas do onego tkliwego i piefzczonego uczucia, iakie w nas ma sprawić rzetelne dóbr tych ku zasileniu i utrzymaniu Iestności naszej przeznaczonych, używanie —

G

Tych



Tych słów domawiając, przyszedł ku gospodarskiemu pomieszkaniu. Zasztat Egipt pracującego Oycę około winnego drzewa które na wejściu do domu rośło. Upadł mu do nog a skazując na Kloe, która białe nadot spuszczała oczy, rzekł do niego; Oycze mój, stawię ci przysposobioną córę którą obrat sobie za Żonę; i dla której, proszę cię, abyś z dobrocią być raczył. Smiałem iey dać rękę moję, i twię uprzedzić zezwolenie. Bo to mój Oycze, ta to fama Kloe, w której kochał się obrazie i opisanu, com ci oniey dawał. Dziwił się iey cnotie świadcząc nad iey prześladami politowanie. Już ci mój Oycze, zwyciężyła ie. Przychodzi teraz z chęcią przyłączenia się do twej rodziny aby w Naukach które ty daiesz, słuchała głosu natury. Stawię ja przed cię z ufnością, bom się od ciebie

przy-  
 eżka-  
 acego  
 które  
 pdał  
 Kloe,  
 czata  
 mój,  
 e któ-  
 i dla  
 rocią  
 c re-  
 ezwo-  
 ta to  
 eś się  
 onicy  
 cności  
 poli-  
 zwy-  
 z dę-  
 fami-  
 aiesz,  
 wie ja  
 się od  
 bie

ciebie nauczył, Ze inżey sobie nad  
 dziećmi twemi, w obraniu Lony  
 nie przywłaszczasz władzy, iedno  
 te którąc daie Zwierzchność rozu-  
 mu i doświadczenia: iako też, że  
 prostuiąc i uporządzaiąc ich ferca  
 od dzieciństwa i wychowuiąc ie na  
 nie wzruszonych zasadach, mogłeś  
 się ubeśpieczyć iż nie wezną sobie  
 za Lony iedno takie, coby warte  
 być twemi Córkami.

Ta, którą widzisz Oycze mój,  
 iest obłubienicą Syna który twych  
 nie zapamiętał nauk. Przybieram  
 ją dziś zatowarzystkę uprzejmych  
 i Synowskich pieczołowitości, któ-  
 re mieć będę o tobie przez cały Ly-  
 cia twoiego przeciag. Kiedy się  
 znją łączę, niechcę się dzielić od  
 Ciebie.

Przymiot łaskowości i wspa-  
 niałości z twarzy twej iaśnierący,  
 ośmiela mię, rzekła Kloe, że na cię  
 oczu moich podnoszę. Kiedyby miłość

moia ku Egiptowi, który jest za-  
fzcytem i chwałą moią, i kiedy-  
by wybor iego, który jest moiem  
uśprawiedliwieniem, dawały mi  
śluszną otuchę abym cię moiem na-  
zwała Oycem, dopiero bym śmiała  
wzyskkiego sobie po twej obieco-  
wać dobroci, i w tedy to tak ślod-  
kie Imię wyrzeczone z zapalem  
uprzejmości, iaką wemnie natycha,  
przeciagnęło by cię abyś się za  
mną opowiedział.

Młoda Kloe, odpowie iey  
Aryst, pochwały które ci dał prze-  
demną Egipt, już mię uprzedziły  
za Tobą: podoba mi się wymuiąca  
postać twoia, i dobrą mi otobie  
czyni otuchę. Godnaś być Syna  
moiego Łona... Albo śnać uroda  
go twoia uwiodła, i o błąd w obra-  
niu podała! kiedybyś mniey nadobną  
była nie miałbym żadnego podey-  
rzenia. Ale co może baczenie i roz-  
waga nad sercem twoiemi uprze-  
dzoném

dzonem wdziękami? Baczę dobrze, przydał Aryszt, do swego się obra-  
cając Syna, żeś nie mógł więcej  
powierzchnych upatrzeć powabów:  
ale się lekaj wszystkiego po pannie  
w mieściach uchowaney, i wiedz że  
iakkolwiek jest serca iey wspania-  
łość i początecznych zaślad wyśmien-  
tość, nigdy przecie ćwiczenie nie-  
dóydzie doskonałości naturalney do-  
broci: I że naygórniefze obyczai-  
owej nauki maksymy daleko ni-  
żej od cnotliwej chodzą prostoty.  
Ta jest rzetelna dobroć, do której  
nabycia żadnego nie trzeba usiło-  
wania, i jest zwyczajném a iedno-  
stajném życia trybem. Doznaiemy  
więc przykrego zmuszenia w prze-  
stawianiu z temi którem się usta-  
wicznie ponękać i z sobą walczyć  
przychodzi.

To się pospolicie więc miew-  
skiem mieszkańcom przytrafia. któ-  
rzy nie znają cnoty iedno w prze-  
knych



kných słowiech i wysokich zdaniach. Nieboię się bynaymnieney, aby nie opu-  
ściła toru naszego pożycia, ale się bo-  
ię aby sobie wniem nie ztefkniała. Nieboię się, aby się nie stała wy-  
stępna, lecz iżby się nie zmordowa-  
ła w cnocie. Mnieny się ieszcze bo-  
ię o wykroczenie z wiary ci win-  
ney, iako się też nieboię, iżby ta  
powinność nadto trudna być się ie-  
nie zdawała, i żeby, trzeba było  
wyciągać po niey ustawiczney na  
siebie samą baczości.... Możeszli  
rozumieć czci godny oblubińca mo-  
iego Oycze, przerwała Kloe, że to  
niebędzie zawsze nayśłodszym dla  
mnie obowiązkiem! I któryżby z  
ludzi godzien był aby Jednego Dony  
Egiptowey weyrzenia! I któryż in-  
szy krom niego, byłby Kloimego  
weyrzenia godzien!

Moia Córko, rzekł poważnie  
Aryst, nie miałaś mię przerywać,  
gdy już Syna mego postanowienie  
jest

ieſt pewne. Do niego ſamego nale-  
ży za ciebie mi odpowiadać: zdaie  
być mi ſię doſyć tobie życzliwem,  
że wszystko wymówi, co natwą ſtronę  
rozumieć będzie. Atybyś ſię mia-  
ła tem wiecey z tego radować żeby  
przez niego winne ci oddane były  
pochwały. Potém ſię obróciwszy,  
ku Egiptowi, rzecz ſwoię do końca  
prowadził. Tem czaſem Kloe by-  
ła nieſpokoyną i pomieszaną, że  
ſię znią Ociec z tą powierzchowną  
obzędł ſurowoſcią. Nieznata tey  
tak ſciſley ſkromnoſci i tak ſkru-  
pulatney powſciągliwości iaka pan-  
nie milczenie nakazuje, w tenczaſ  
zwłaſzcza, kiedy gwałtowne ſerca  
wzruſzenie ſiła iey do uſt podać.  
A ſędziwy Arynſt, tak znią ſobie  
poczynął, iakby właſnie ſchowana  
w mieſciech mogła ſię znać natych-  
wieyſkiey proſtoty naukach: tak  
dalece, że ſię podawſzy ſmetkowi i  
gryźliwemu zmartwieniu, bez zmy-  
ſłow

*slow upadła, a Egipcj którego tkania slowa przecinały, leżąc unog-Oycowskich o mój Oycze, rzecz, zmiłuy się nad Synem swoim, zmiłuy się nad niešťczęśliwą Kłog. Ach! niepoznateś głębokiey fercaiey dotkliwośći!. Kiedy tyś ja był poznat, nie raczył byś się być z nią tak ostry obchodzić. Miej litość Oycze nad niešťczęśliwą dziewczyną odwzysztkich krewnych opuszczoną, i godną twego użalenia, ponieważ niema zařobą, krom też i swoiey řabości. Kłoe, kochana, Kłoe niebóy się niczego, od naylepszego i naytařkawřzego Oyca. Obacz iako mu oczy podeřzły łzami, miej uřność w iego dobroci.*

*Na tén wymuiacy widok wzruszony Aryřt, ku swoiem się řchylił dzieciom, i łagodnie ie podniořłszy, rzekł donich. Naco się przydało corko moia, pociagać tkliwość moię na řtronę wařzego związku, którego*

którego i tak dla twoiego i Syna  
moiego żądam szczęścia. Godna  
kochania Kloe, dotkliwaś... Zda-  
iesz być mi się porzyrodzenia peł-  
nego łagodności. Wszystkie płci  
twoiey posiadasz przymioty.

Dziś tedy powagą Oycowskiey  
władzy, wzmacniam małżeńskiey  
miłości węzły, i tych związkow które  
was z sobą krepwią potwierdzam  
wieczystość. Ale nie chcę Synu mój  
abyś w moiem zostawał domnie.  
Człowiek żonaty staie się wszystkie-  
go, co go otacza, panem. Przesta-  
ie być w stanie podległego dziecie-  
cia. Tu mieszkając byłbyś Panem  
moiey i Matczynney woli: sambyś  
zaś niemógł czynić podług swiego  
upodobania. Daćci te pologie ob-  
szary, które z tamtą stroną płytkiego  
tego leżą potoku. Zbuduy tam so-  
bie mieszkanie, a liczną ie napelnij  
trzodą. Niepytam cię moia Sy-  
nowo jakie majątki z wianem two-  
iemu



iemu przynosisz Mężowi. Jego to  
powinnością i chwałą żywić ciebie,  
a płodność twoja, twoiém będzie  
bogactwem. Niech na was dziatki  
moie łaskawe Niebo słodkie swoje  
wylewa skutki, a w nadgrode cnot  
waszych, obdarzy was pokojem serca  
i czerstwością ciała.

KONIEC PIĄTEJ  
CZĘŚCI.



## A R Y S T

A L B O

POWABY POĆCIWOŚCI.

---

Cum gaudio sepelierunt eum.Tob: cap. XVI.

---

## CZĘŚĆ SZÓSTA.

Sniegi okrywały pola, drzewa ze swego były odarte liścia a potoki tegiem i w pędzie wstrzymane lody. Ptastwa z ziemney uleciały prze-  
strzeni, a ludzie zbiegłszy do domow  
zdawali się opuścić ziemię wyda-  
ną na wszystkie ostrych akwilonow  
wściekłości. Dęby z korzenia wy-  
wite, wieśniacze obalone chaty nay-  
okropniejszy zmiy sławił widok.

Tém

Tém czaſem drużyna ośmdzieſiąt letniego ſtarca dokomina zgromadzona patrzyła z radością na iſkrzące ſię płomienie, które ſuchem nieciła drzewem. Zeſzli ſię teſzdomnich byli nie którzy z Samſiadów, Aryſt ſtał ſię był ſpolnëm całego powiatu Oycem, a wſpół Ziomkowie iego obrali go byli za głowę całej gromady. Dla tego teſz, miał ich wſzystkich iak zawłaſne dzieci, a odtąd, iako Synowie i Córki iego w Kraiu ſię poženili i dom iego opuścili, zakładając Goſpodarſtwa i właſne wychowując potomſtvo, Aryſt po całej okolicy, w której miſzkali, rozciągnął uprzejmość i miłość ſwoię, które niegdy wraz zniemi w iego były ſcieśnione zagrodzie —

Gdy ſię tedy tak z sobą poufałe bawili, ſłodkiemi miłości i zgody połączeni związkami, zdarzyło ſię, że ze wſi poblížſzey, przyſzło

szło poselstwo od tamiecznych miesz-  
kańców, i stanęło przed Arystem  
i edyném ich Sędzią i roziemcą,  
prosząc go o Radę i zdanie, w pew-  
ney ustawie którą dla spólnego do-  
bra i pożytku zamysłali. Oddali mu  
niski pokłon, a uprosiwszy go iżby  
ich słuchać raczył, i w ich im do-  
radził zamysłach, tak ieli.

Drzychodzim do ciebie czci go-  
dny Oycze prosząc abyś nas raczył  
oświecić w naszych zamysłach. Po-  
nieważ znamy twoię mądraść, wrze-  
czy przyszłe przeyrzałość i Oycow-  
ską dobroć. Widzisz że śniegi okry-  
wają pola, a pleśniwa nas okrą-  
żyła Zima. Będąc przymuszenni  
ostrością ziemi i powietrza w do-  
mach się Zawierać, anie mając ku  
pożywieniu, nad rozmaite żywno-  
ści, któreśmy za lata zebrali,  
śaśmy ze wszelkich ogołoceni wy-  
god, któreby nam przyjemny pobyt  
w nich sprawiły. Odzież naszą że  
skór



skór zwierzęcych, złym kroiem i  
nie zgrabna. Sukniśka nasze że lnu,  
grube a ofnowa ich złe przetykana,  
nie ochrania nas od dyfzczu. Do-  
my nie szczelne i nie wygodnie sta-  
wiane. Chcąc zimnu przeszkodzić  
wniścia, musieliśmy szczeliny i okna  
po zatykać; a potrzeba wędzenia  
miejsiwa sprawiła że musim dym  
cierpieć pod naszymi kopcacy da-  
chami; a sameś też zabronił wy-  
prowadzać kuminow, przez które-  
by się z naszych wykurzał domow.  
Potrawy nasze proste i grube a  
przyprawy do nich cierpkie i nie  
smakowite rozkosz i weselość z na-  
szych ruguią obiadów: drogi w po-  
wiecie naszym złe i nieieżdzone po-  
zbawiaią nas wygody częstszych z  
sasiadami naszymi ziazdow. Dzieci  
nasze twardo chowane nieznaią nic  
krom pracy, a nie maią infzey  
krom wypoczynku rozkoszy. Uwa-  
żaiąc Oycze nasz, te wszystkie nie  
wczaszy,

wczasy, rzekliśmy sobie: wprowadźmy chadel do naszego kraju, On go ożywi, i doda mu wszystkich, na których mu zbywa wygod. Namocimy i rozprzestrzenimy drogi nasze. Wezwiemy cudzoziemców z Miast dalekich. Założmy rękodzieła. Obfitość zboża i żywności będzie na zapłatę podjętych w ich zakładaniu kosztów, iako też na sprowadzenie obcych towarów. Wina wniśkiey teraz chodzące cenie będą popłatniejszye i pokupniejszye, My zaś będziemy w nasze i cudze możni bogactwa. Tośmy, Oycze nasz, na iednym naszym zgromadzeniu mówili. Starzy ganili te odmianę, a młodź ją wychwalała. Dla tego też uradzono aby rozstrzygnięcie tey sprawy do ciebie odłożyć. Drzychodzim tedy powziąć od ciebie, co też być nayprzyzwoitszym ku naszej szczęśliwości rozumiejsz?

Moie

Moie dziatki, odpowiedział Aryszt, zakiein wnide w roztrząśnienie pożytkow o których mi prawicie; przytoczę wam iednę starą przypowieść, a ta da wam pobaczyć ich nieprawość i nie przyzwoitość; poczym łacno wyrozumiecie iak wam sobie począć przystoi.

Liszka daremnemi zmordowana trudami które na przydybanie krolikow podięta, a widząc że dokadby te zwierzątka w wąskich się zagrzebane trzymały iankach, niepodobna iey było onych utapić, ponieważ miafzość iey ciała, do wniscia wnore na przeszkodzie iey była: Uważaiąc przytém że mierność i oszczędność pokarmu na którym te zwierzątka prześlawaty, zbawiała ie od iey zafadzek: bo miały na paszy przy krawędzi lochow ich rozłacey, I że sie zawsze do dziur swieich miały na odwrót, ile kroć nieprzyiaciela

*niaciela zoczyły. Umyśliła więc na  
 nie zayść sztuką, aby im obmier-  
 zić ono domatorskie pożycie które  
 ie od iey ratowało jideł. Posłała  
 tedy do nich małpę: ta uiawszy ie  
 sobie obyczaiow swoich grzecznością,  
 gdy ie do uwierzenia sobie usposo-  
 bionemi iuż być obaczyła, rzekła:  
 Jako wasze ciemne iamki są nie  
 mite! Czemużby nie popracować na  
 ozdobienie pomieszkania waszego,  
 na opatrzenie go w sprzety wygo-  
 dzie służące? Rozprzestrzeńcie wa-  
 sze nory, dziennemu niedostępnę  
 światłu: a tak użyjecie czerstwości  
 wolnego powietrza. Czemu przesta-  
 wać na tych zwiędłych wyrostach  
 które na tém iatowém rosną piasku.  
 Wychodźcie też w odlegleysze lasy  
 abyście spasały świeżą trawkę, dzie-  
 cielin rozkwitły i wonną macie-  
 rzanke. Uwierzyły iey kroliki —  
 Opuściły swe mieszkania ciasne i  
 ciemne. Rozbiegły się po lesiech i  
 H wzgórz:*



wzgórkach rozkoszney szukając karmie. Uradowała się liszka z powodzenia swego frantowstwa. Weszła na równinie gdzie żadney nie miały ucieczki. Weszła wraz zniemi do rozprzestrzenionych pod ziemią kryiuwek. Pożarła ie i ich kocięta. A tak te nieszczęśliwe kroliki więzey sie niepokazały na Ziemi.

Niebaczni! oto los, co was czeka, ieżeli tracicie smak i szacunek zbawiennych ustaw waszych. Młódz niedoświadczona dała wam te przewrótne rady, których, co zaniemi idą, nie przegląda skutkow. Dawnoż to zdanie młodych waży nad zdanie starych? Dawnoż to przenikłe dowcipu twórczego oko, dopuszcza aby mu, głupstwo zakryślało granice? Czego niedostaie do szczęśliwości waszey? ieżeli nie tego abyście mniej nie spokojne mieli umysły? Ciała wasze nie są zdrowe i duże? Lony wasze nie są tego-  
dne.

*dne i skromne? Dzieci wasze nie  
 łały roztropne i pracowite? Pokar-  
 my, aczkolwiek proste, nie sąż so-  
 czyste i pożytne? A Łoża wasze lubo  
 twarde czyliż wam snu przyjemne-  
 go nie sprawują? Domy wasze  
 wieśniacze nie zamykają w sobie  
 pokoiu i obfitości? Role wasze al-  
 boż wam niewydaia pżyenicy, lnu,  
 owocow, i naysmakowitszego ofzto-  
 chu? Nie macież to bez chandlu  
 trzod licznych które waszeokrywają  
 ugory? Winnice, co długie wasze  
 zastępują wzgórkiz? Drogi luboprzez  
 lasy, sąmli od zbóycow napastowa-  
 ne, i sprawuiali infzą w przeby-  
 ciu trudność, krom przykrości le-  
 daiakiego toru. A nuż, umoście  
 te drogi, otworzcie one łatwe prze-  
 prawy: Lywność zdomu wyndzie,  
 a sposobność do wywozki one po-  
 dróży; Ł tąd ubóstwo. Chandel ścia-  
 gnie pieniądze: Ł tąd bogadwa.  
 Rozpacz z iedney strony będzie  
 przyczyną zdzierstwa, łupieztwa i*

*dzikich zbrodni: Skażenie z drugiey, wprowadzi okrzefane i wypolityczate wystepki. Co za Cios na obyczaię! Ludzie grubi i nie świadomi, wiedźcie że chandel i zbytek niebędą wniesione do naszego kraiu tylko przez zatrute wystepkiem i skażeniem tchnienie. Wracaycie do tych którzy was posłali. Odniescie do nich, com teraz powiedział. A ieśli przewrótnie ich ferca prawdy w tém nie uznaią, przydźcie mię otym sprawić. abyśmy się Ja i familia moia odłączyli od ludu na własnę bieżącego zgubę.*

*Tak tedy mądry Aryst. był światłem powiatu swego. Wyborny rozum Jego ziednał mu był ufność u wszystkich samśiadow.*

*Dniu iednego pogodnego w Li-mie, pościwy ten starzec wziąwszy z sobą iednego z dzieci swoich, dla utrzymania siebie lat zeszłością osłabionego, chciał wynieść z domu,*  
gdzie

gdzie go od dawnego czasu niedole-  
żności utrzymywały, lecz się rychło  
umordowałszy i czując że się już  
zgoniego zbliżał, powrócił do frzod-  
ka, ułożył się na łóżku a znając  
zupewnieniem że chwila śmierci  
Jego przyszła była, zwołał do sie-  
bie cały dom swój drzącem gło-  
sem i tak rzekł do nich. Och! mo-  
je dziatki, i ty moja Lono, czu-  
ię że mi już głos ustaie: Jeśli chce-  
cie słuchać słów ostatnich ty Męża  
twoiego, a wy waszego Oycy, przy-  
stapcie sam do mnie.

Dziśięyszego poranku zawlokłszy  
się do chłodnika, na wniościu do-  
naszey chaty, modliłem się do przed-  
wieczney Istoty w te słowa Ty  
któryś mi dał życie i któryś dla  
moje rachował, umkni reki twoiey  
Danie a puść mię, niech wpadnę  
w moc śmierci która mię ochłania...  
Jeżelim w przeciagu Życia moiego  
dopetnit powinności Obywatela,  
małżon-



małżonka i Oycy, nieday aby zgrzybiała i niedotężna starość, zchanbiła Lycie które niebyło bez Cnoty.

Jeślim się nie kochał w sprawie wiadliwości, i nie nawidział kłamstwa: Jeżelim pochłonał majątek ubogiego: Jeżeli dom mój był zbronnym przychodniowi a stół łaknącemu: Jeżelim to przedawał, com otrzymał darem: w ten czas dopiero natężyłbym proźby moie, abym cię o nieśmiertelność błagał: ale ponieważ tak jest, zem nie obelżył twoiego dzieła, dokonay go Panie a przyim Arysta na Oycowskie łono twoie.

Ty moja miła Lono, którą ty wylewającą widzę, Lzy łodkie nie mierzające pogody na twarz twoię, wiedz, że Pan wysłuchał modlitwy moię... Jedna nie tylko rzecz trapi: ato, że zabieram z sobą wszystko dobre, a wszystko ci złe porzucam Wy-  
noszę,

III. Jag.

nosze ukontentowanie z widzenia  
że liczne potomstwo nasze rośnie i  
w cnocie się umacnia: A zostawu-  
ię ci uprzejme troskliwości w ich  
obcowaniu i pracowite o ich potrze-  
bach starania.

Moie dzieci przestańcie tych  
okazów smetku i żalów. Ładać mi  
dłuższego życia, byłoby iedno, co  
przymawiać mi o niedopełnieniu  
powołania moiego.

Ty Hilasie synu mój, przyidź  
sam, ty któregom wychował iako  
młodocianną drzewinę pod której  
cieniem starość moja słodko spoczy-  
wała. Przyidź sam: Uważay twarz  
moję. Poznaway mimo śmiertelne  
chmury wspaniałe stałości ducha  
moiego godła i łagodne na sercu  
moiem pokoiu piętno.

Życieć to, ach synu mój, Cno-  
tliwego człowieka, co rzeczywisto-  
ścią dowodzi Cnoty! Jej zasady i  
prawidła są wydrażone na sercu  
sprawiedliwego, a nadgroda którą  
swém

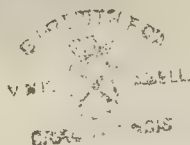
swem obiecuie dzieciom, iest to szczęście, którego używa.

Roztrząśni tedy iakie było przeszłe Lzycie moje. Jeżeli kiedy zgryzliwe kłopoty zamiejszały iego spokoyność, jeżeli nie stałośc żadań moich dało mieysce do sądzenia żem się za płonną ubiegał marą.

Jeślim więc za pomocą cnoty, wznikomości rzeczy ludzkich mógł znaleźć szczęśliwość; iakiego się niemam spodziewać szczęścia moiego domiaru, kiedy do nieodmienney dąże Istoty.

Tak mówił święty starzec, a koniec iego rozmowy był końcem Lzycia. Serce które w niem rozgrzewała prawda, i oczy co mu światłem iaśniały cnoty okrzepty i ocierpły. Umarł, a dzieci iego pogrzebły go zradością, wielbiąc Iego pamiątkę

K O N I E C.



ze-

yto

edy

ego

lañ

em

ty,

ógt

fię

ego

aze

a

em

ze-

ia-

er-

ze-

ego





1000-

HAND MADE by:



Dominika Borysławska  
ul. Kościuszki 2,  
96-100 Skierniewice

telefony:

722 222 077

667 799 666

[www.librarium.pl](http://www.librarium.pl)

500-

/AHHH/

103

D-36

Biblioteka Jagiellońska



stdr0006619



